

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1403. [Gorczyński Adam], Opowieści i legendy Jadama z Ziemi Zatorskiej (poł. XIX w.).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
 АН УРСР
 ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
 5006. 1403

Opowiesci i Legendy.

VII. D. 17

Opowiesci
i Legendy

Jadama

z Ziemi Latoroskiej

Zbiór pierwszy.

Lwow

Nakładem B. Jablonskiego i Syna.

1872.

N^o 1403

VII. 9. 17.

H. - ...

St. Spittal. K. K. 294/30

L. 5. -

Číslo w Praze české u Jana Spurného.

Spis.

- Jan z Kent, Legenda XV wieku.
- Dziutrek, Legenda XIII wieku.
- Wiano Królownej z wieku XIII.
- Pagan' Tartarow, Legenda z r. 1287.
- Wosciot St. Anny w Zakrzowie, Legenda.
- Wzika, Legenda z XVIII wieku.
- Wigdz Adam, Legenda XIII wieku.
- Pani Matka, Powiastka.
- Wowy dwor.
- Chleb, Legenda.
- Jan Wtodko Sulimczyk r. 1436.

Czeskie opowiesci.

- Hynek z Wadstainu, Powiesc" z r. 1258.
- Lupy, Powiesc".
- Sobiestaw wtory, Legenda z r. 1180
- Iza i Mitanka, Powiesc".

Jan z Kent
Legende XV week.

5

Jan z Kent.

Legenda ~~z roku 1450~~ XV. wieku

Biada grzeszniku, o biada tobie,
który o ciała baczysz ozłobie,
A zapominasz ptochym obtudem,
Że dusza twoja skalona brudem.

O biada temu, przez czyje progi
Wchodzi bogato ubrane nogi;
Nato baczenia zasię nie dawaj,
Że wchodzącego dusza plugawaj.

Taki co stroje bogate stracit,
Aby swą duszę cnotą z bogacit,
Jeżeli go przyjmiesz już w twoim domu,
Z gościem przebywa Bóg niewidomie.

Tako na suche kiedy zagony
Spada deszcz z nieba nieprzeptacony,
Spada perłowej podobień rosie
Na taki gołe po ostrzej kosię.

Jak na krainę miodu i chleba
Opatrzniem okiem spojrzaty nieba,
Z nieba dla polskiej ziemi był dan
W Kentach zrodzony pobożny Jan.

*) Wedle Kroniki.

Jeszce drobniuchny był młodziemiaszek,
A już unikał zabaw, igraszek;
Z księżeczką w ręku, albo z paciorkiem
Kłęzał w kaplicy rankiem, wieczorkiem.

Wygody ciatu swemu nie dawał,
I twarzo sypiał, o świcie wstawał,
A nie posilił chlebem się wprzód,
Jeżeli bliźniego obawiał głód.

A że pod cnoty stawił proporcem,
Nie chciał go Pan Bóg ukryć pod kocem,^{*)}
By pertę każde widziało oko,
Wyriósł na świcie pertę wysoko.

Droga, co palec kręślił mu boski
Idąc, do szkoły wstąpił krakowski;
Aychto go ramię boie przenięsto,
Z ławicy uczenia na mistrza przeszedł.

Byłto w czasie, kiedy na tronie
Litwy był Zygmunt, Kazimierz w koronie,
Co tak przywałit krzyżaka bojem,
Ze kłęczącego dał synom swoim.

A sześciu synków rościł przy królu,
Trzech królowało w ojcowskim polu

*) Wyrażenie legendzie współczesne.

3
6

A dwóch na tronie wzięto sasiednie,
Jako-to plemię królewskie przednie.

I pięć dziewerek hojych, jak kwiatki
Kwitto przy boku kwitnącej matki,
Z królem się rządu dziełita trudem,
Królowa dziełmi, król rządził ludem.

Naz postyszawszy o Janie Kentym,
Nauką mądrym, a cnotą świętym,
Zapragnie aby synkowie mali
Z świętych ust święte pismo stuchali.

Więc śle pachole swoje do Jana,
Prosząc nazajutrz na ósmą z-rana;
O ósmiej ranej rada królowa
Z synami stuchai świętego słowa.

Szedł Jan wzywaniu temu postuszny,
A że to właśnie dzień był raduszny,
Więc do kościoła zboczył z ulice,
Widząc w oltarze tlejące świece.

Dzwonią na Sanctus, alii na wiezy
Zamku godzina ósma uderzy;
A nim dostuchat wotywy całej;
Na wtory kwadrans zegary graty.

~~Wzrost~~

Ksiądz Ite missa du ludu rzekł,
Powstał Jan, śpiesznie na zamek biegł,
I myślał: „Jakże powiem przychylnie?
Zem wyrzuczoną chybił godzinę.”

Biegł na zamkową patrząc wieżę,
Alu w ulicy starca postrzeże,
Drżący o kiju, w starej kaptocie,
Boso po śniegu deptał i błocie.

Wstrząsając głową i siwym włosiem,
Drżał od wielkiego zimna, i głosem
Drżącym zawołał: „Ach litość miejcie
Obuwie bosc nogi okryjcie.”

Bolesć dotknęła Janowe serce
Widząc staruszkę w tej poniewierce,
Litością niesion, do szaty siaga,
Alu nie było w sakuwie szelaga.

A starzec wotał: „Wy litość macie,
„ Bosym mym nogom obuwie dacie,
„ Niechaj nie wotam wsparcia daremno,
„ Miejcie o panie litość nadermno.”

Gdy tak litośnie staruszek wotał,
Lży sercu swemu oprzeć się zdołał.

7

Jan dobroczynny - serce którego
Potato widząc boleść bliźniego.

Wież odwiązawszy od nóg rzemyki,
Swoje starcowi daje trzewiki -
A wtem drzewiata bije na wieży,
Poręgnął starca, na zamek bierzy.

Minął dziedziniec jeden i drugi,
Wchodzi w przysionek, i drzwi otwiera,
Patrząc na bosc księżyny nogi,
Nie dali wstąpić w królewskie progi.

Jan prosi: "W izbę króla mię zawieź!"
Lecz prosby Jana nie słucha gawieź,
Szydząc i tając biednego księdza,
Wraz kijem grozi, za próg wypędza.

Wtem się otwarty podwoje z trzaskiem,
Świecąca wdziękiem i stroju blaskiem
Wysza królowa, z nią córki śliczne
I pokojowców grono rozliczne.

Z różańcem w ręku szła do kościoła,
Z ziemi nie wznosząc oka, ni krota,
Tak ten, co w myśli swej prosby wazy,
Kiedy się zbliża do króla twarzy.

Obcego w progu postrzegłszy ciekawie
Stanęła pani, z raru z daleka

Patrzy, nareszcie przemówi skromnie:

" Ojciec! przychodzisz ty może do mnie? "

Na co Jan temi rzekłnie wyrazy:

" Królowo! twoje spełniam rozkazy —

" Przebacz, że w późną dobę przychodzę,

" I że obuwia nie mam na nodze. "

" Witaj mi Janie! " rzekła królowa,

Rekę podata mówiąc te słowa,

I Jana rekę trzymając w swojej,

Do złotych króla wiodła podwoi.

I był od króla mile przyjęty,

Mądry nauką, a życiem świętym —

A odkąd bywał w królewskim domu

Z Janem przebywał Bóg niewidomie.

Dojütrek

Legenda XIII wieku

9

Dojutrek.
Legenda XIII wieku. *)

Ła Karimierka Piasta czasów
Stynał Ruszyje, moim pan,
Bliżko Staniątkowskich lasów
Zamek miał i miłą tan.

W domu jego była stawa
I swoboda i dostatek,
Jednej tylko niedostawa:
Najstodszej pouiechy z dziatka.

Wici narzekat pseten troski:
„ Komu ja zostawię, komu,
„ Zamek mój i moje wioski?
„ Ze mna zamrze imię domu.

„ Z potem czoła w pracy trudzie
„ Zbieram skarby; po mej śmierci
„ Zagarna je obcy ludzie,
„ I roszarpia je na ćwierci.

„ O nie dopuść tego Boże!
„ Prośbie mojej zadość zrób,
„ Płodnym użyn nasze łozie;
„ A ja czynię tobie ślub:

*) Wedle powieści klasztoru w Staniątkach.

" Na obszerne mych majątkach
" Zapis zrobię, z ich potowey
" Nadam oto posag nowy
" Klasztorowi na Staniątkach."

Auszayce otowiek był pismienny,
Własną ręką spisał w liście,
Jako ślub ten nieodmienny
Spełni świecie, uroczyscie

* *

Wojna była, więc na Litwę
Ciagnął z królem Auszayce chrobry;
A tymczasem Pan Bóg dobry
Jego wysłuchał modlitwę.

Stał obozem pod Aosienną,
Kiedy przypędzity posty,
Auszaycowi wieść przyniosły:
Kona jego ze brzemienią.

Niesiony szalem wesela,
Legna króla, do domu spieszy;
Ale w szczęście, co go cieszy,
Smutek swoje myśli wiecza.

" Jeśli syna da mi Bóg,
" Drogo szczęście to zapłacę;

6
16

"Stacę bowiem ślubu długi,
"Póť majątku syna stracę."

Taka myślą dreczon srodze,
Dalszą drogę swą odbywał,
I coś dumal, myślał w drodze,
Leć co myślał, to ukrywał.

W dom przybywszy, już serdecznie
Kórkę uściśkał brzemienną,
Leć smutkiem dreczon statecznie
Póťnoi przepędził bezsenną.

Miasto skrzepić się spocynkiem,
Czuwał, zapis czytał właśnie,
Kiedy stuga wpada, wrzasnie:
"Pan Bóg was obdarzył synkiem."

Kuszyc na zapis spositoera,
I zawoła: "Nie mój synie!"
"Wrzywdy sobie nie uaynie."
I zapisu list rozdzióra.

Alé kiedy list rozdziórat,
Trwożnie w koto się obziórat,
Kłódnat, xádrat, jak w chorobie
Dziaty jemu rece obie.

I w cichoci po malen'ku
Stapat, gdzie byta tożnica:
Ciemno - leży potoinica,
Głowę opartszy na rękę.

Kiedy w cichym dopoczytku
Potoinica staba drzemie;
Myslat Ausaxyc: swemu synku
Na chrzest jakie nadać imie.

W kalendarzu gdy przerzucca,
Szuka imienia synowi;
Żona ze snu się ocucca,
I do męża tak przemówi:

" Sukcesny kogo wiara zbawia!
" On wystucca stowo boże;
" Więc stuchajmy, Pan Bóg może
" Do nas we śnie dziś przemawia.

" Mnie się snito: Matka Boża
" Pośród blasków i jasności
" Z nieba plynąc wysokościami,
" Spłynęta do mego tożia.

" Tam schyliła czoło skromnie
" Przed tym cudem niestychanym;

" Matka Boska mówi do mnie
 " Głosem niby z drzewonków lanych :

" " Mita córko! sianko ściel
 " " Bogatej' dziecińie,
 " " Nie z peretek, z lesnych ziel
 " " Spleni wianek Dziecińie,

" " Ciato usnie w twym podotku,
 " " Aniot duszkę wyjmie;
 " " Pisz Dojutrek, pisz na crotku
 " " To dziecińy imie. " "

" A włem Matka boska znikta,
 " Mnie tak tęskno się zrobiło,
 " Bolesć serce me przenikta,
 " Serce moje mię zbudziło,

" Mity męzu, mity panie!
 " Wola boza niech się stanie;
 " Nasz małeńki niechaj przyjmie
 " Dojutrek na chęsne imie. " "

Przystat Anszure; tu znał dali:
 Konni jacyś jada droga —
 Wkrótce księża nadjechali,
 I gości przybyło mnogo.

Chrzest się odbył; małeńkiemu
Dojutrek na imię dano.
I nie jeden pytał: czemu
Dziecko dziwnie tak nazwano?

Nim jutrzejsze błysto rano,
Kuszyły synka w trumnę włożył;
Stusnie miał Dojutrek miano,
Bo do jutra syn nie dożył.

Alle Kuszyły trapión troska,
Skruchą i pokorą zdjęty,
Widział jasno karę Boską
Za x tamany ślub swój święty.

By okupić życia grzechy,
Klasztorowi dał majątek,
I bez dzieci, bez pociechy
Umarł w klasztorze Staniątek.

Wiano Królownej z wieku XIII.

„ Głośnie po całym mieście nowiny,
Dziwybyli wielcy panowie,
Po ich odziewy poznac i mowie
Z obcej że jada krajiny. „

„ Stoją na rynku, nieś skora nogę,
Nieś tę nowinę staroście —
Jeden do zamku pytał o droge,
Może do Króla to goście ! „

„ Bo racni jaćys, ten co na przedzie
Mnogo ma srebra na sobie;
A koni, na którym ten starszy jedzie
Godzien przy Króla stać i tobie. „ —

Takimi słowy gwarzą mieszkańce
Budy Węgierskiej stolicy,
Bieżąc na zamek, kiedy wystanie
Polskiej jechali ziemiacy.

Kiedy tak gwarzą cichawy lud
Tym czasem racne te goście
Starą ulicą w Królewski gród
Wjeżdżali bramą po moście.

I po stolicy biega nowina
Xiecia polskiego to posty,
Wystat ich Xiazę, aby dla syna
Obubienicę przyniosty.

Król Bela zasiadł w stotój stolicy,
Młodziechny przy nim Królewic,
Śliczna Królowna w ojca lewicy
Kringa z orszakiem swych Dniewic.

Nastona z miękich snuta się włosów
Na twarz myśliciej Dniewicy;
W ręku paciorki miała z kokosów
Z obrazkiem Boga-rodzicy.

Weszli postowie - schyleniem głowy
Oddali pokłon Monarsze,
I ławiskiemu przemowit stowy,
Poset co lica miał starsze.

Król Bela dobrą dat im odprawę,
Tęm się nie mało radował,
Ze mir z sąsiadem Krajawi stawę
I bezpieczeństwo rokował.

Więc do Królowej czoło swe nagnie
 I rzecze: " Borka w tem wola.
 " Bolesław ciebie za żonę pragnie
 " Dobra z nim czeka cię dola.

" Lisi" dziewięcgo zamienisz wieńca
 " Na dyamenty korony;
 " Poset nawiastką dziś nowożeńca
 " Z tobą on będzie stącony.

" Zatem wyprawę stonie niewieście
 " Niech szują we dzień i w nocy -
 " I rzemieślnika co w moim mieście
 " Przydać ku przedziej pomocy.

" I miła córko, w prosaga tobie
 " Dam srebra siedem tysięcy,
 " Abyś w przystojnej była ozdobie
 " W nowej stolicy siałej. " -

Umilkł - i stugo milczy Królowna
 Zdarzeniem zdziwiona nowym;
 Niby chce mówić, niby niepewna
 Jakim odzwadzi się słowem.

Utkwita w niebo ślicznych ócz dwoje
 I mówi: " Stań się twa wola -

" Głos boży płynie w to serce moje
" Ustami ojca i króla.

" Więc ja ojcowską szanując wolę
" Pójdę w tę ziemię nieznana,
" Alci nie srebrem jaśnieć na czołe
" Inne przystało mnie wiano."

I postów wzywa, niechaj ogłoszą
Swojego kraju potrzeby —
Ci mówią: " Srebro — obcy nam znoszą
" Za nasze miody i chleby.

" Garniem owoce z sadów i roli,
" Ni nam ielaza nie braknie,
" Na jednej jeno zbywa nam soli,
" Ach soli naród nasz ta knie."

A Kinga: — " Królu! jeżeli z wianem
" Masz swoją wyprawić córę,
" Z gór twoich solnych daj jedną górę —
" Oddam ją moim poddanym."

Król rozśmieszony taką przemową
Odpowie: — " Dobrze me dziecię,
" Weź sobie górę, weź Stefanową,
" W niej soli leży obficie."

14
Na to królewna pierścionek zdjawszy
Daje ten postu znak niby,
By na Stefana gorze stanawszy
Pierścionek w dno wpuścić słyby.

Odjechał poset - nim zaszedł dzień
Wypełnił ten rozkaz Pani,
Cechę królewny, złoty pierścionek
Wpuścić do solnej oschłani.

Z tem gdy się sprawił, wracał do Budy
Tak myślał: „Będzie miał król
I kosztu wielkie, i wielkie trudy
Zdala przewozić tę sól.“

Wraz się odbyły zwykłe obrzędy -
A Kinga z dziewic orszakiem
Na koniu strojnym w bogate rzędy
Polskim puścili się szlakiem.

Przebywszy wielkie góry i wody
W mieście Wieliczka nazwanem
Witał się z żoną Bolesław młody,
Kinga z swym mężem i panem.

A odstawiwszy dłoń z rękawiczki
Niby suwakając pierścionka
Axeze: „Tu kopcie w rynku Wieliczki,
Kopcie do zachodu stonka.”

Bolesław lubo nie pojął z razu
Słów wymówionych knackenia,
Powtórzył słowa Kingi rozkazu
I karat suwać pierścienia.

A lud jął kopać, worów nie mało
ziemi wyciągnął ze studni;
Gdy się motyka otarta z skatą
I kamień pod nią zadudni.

Po ciężkiej pracy już z głębokości
Wydobyta na wierzch bryta
„To sól!” wykrzyknął naród z radości,
Bo solna skata to była.

Jeszcze się ludy temu dziwity,
A Kinga znowu zaleci
Kobijać brytę, i oto z bryty
Pierścien świecący wyleci!

A Kinga rzeknie: " Węgierski Król
 " Srebra i soli jest panem;
 " Chciał córę z srebrnym wyprawić wianem
 " Kinga prosita o sól.

" Król solną górę dat swojej córce,
 " Dzis' matce chrobrych Polaków;
 " A Bóg rozkazał tej solnej górce
 " By sól przeniosła pod Kraków.

" Składając Bogu dzięki powinny
 " Naród niech dzisiaj się szczyci -
 " Solą żywity go kraje inne,
 " Dzis' solą inne nasyci. - "

Pogoń Tartarów.

Legenda z roku 1287.

Kros'cienko leży śród wielkich gór —
Tam jesień z sinych gdy wionie chmur,
Spotka się z ziniwem, a mroźne rosy
Zastaną w polu pszeniczne kłosa.

Dawno, o dawno szepce ta wieść,
Dexli się w stronę lutni da wptęś,
Przeknie tym drwonkiem, co sturbę czyni
Śród nabożeństwa w Piasta świątyni: —

Już dzień jesienny na zachód biegt —
Lanami zattat Pioniny brzeg;
Wieże Kros'cienka na Aniot drwonią,
Owce z pasterzem do wioski gonią. —

A byto pole w zatamku skat,
Góral w nie xiarno na ximę siat;
Obok na łanie pszenicy kłosa
Jeszczę zielone wiaterek muska.

Wiecór po ziemi cienie już stat,
A góral jeszczę xiarno swe siat,

O staj się ciagnie biata Dróżyca
Prosto, a potem w las się nagina.

Ktad coś mignęło, jakis to drzew
Biaty? - wystąpił z zarosła drzew -
Kali to wiecior tumanem pruszy?
Może góralka chusty swe suszy?

Tam góral trzymaj ciekawy wzrok,
I tu dróżyca pomyłka krok,
Staje i patrzy, oku nie wierzy -
Z podziwu z trwogi wtos mu się jęży.

Droga rój niewiast mnogi się snuł,
Szata ich czarna z biatą na pót;
Przedem ksiądz czarny w niebo krzyż trzymaj,
A w ziemię patrzy czołem, oczyma,

I rój się cały rozciągnął wzdłuż -
Pomyłka, zbliża - i bliżko już,
A jedna z niewiast wystaje z grona
Wzniosłej postawy - czarna ostona

Spada na czoło, zakrywa wtos;
Zadrgały usta, z nich ptynie głos,
Mcho górala tak miękko tręca
Tak piana wody brzeg muskająca.

Takimi słowy miękki głos ciekł:
 — „ Stańmy, me oko ostabit wiek,
 „ I wieczór widzieć mnie nie dozwala —
 „ Ojcie, czy dobrze widzę górala? — „

A. xiądz potwierdził. Niewiasta znów
 Budzi w swych uszciech ptynienie słów;
 „ Stawa Jerusa! „ byto w jej słowie
 „ Na wieki wieków „ — góral odpowie.

Pani zaś: „ Dobry niech wieczór wam —
 „ Cóż o tej dobie robicie sam? „
 „ Przemieję się „ góral odrzeknie
 Głosem, co sucho z gardła mu cieknie.

„ Bóg niech poszukęci, „ — dalej głos rzełt:
 „ Tereliś dobry, poczciwy czełk,
 „ Nycie mi zbawisz, dybia nań wrogi,
 „ Nginę, gdy pójdę śladem mej nogi. „

„ Ne mna i siostry me czeka grób —
 „ Pomnij, co mówię, co mówię z rób,
 „ Jutro tym za mna pogoni szlakiem
 „ Dzikim Tatarzyn z swoim orszakiem. „

„ I szukaj będzie mej drogi szlak,

" I pytać będzie, odpowiesz tak:
" Szła tedy Pani, szły z nią siostrzyce,
" Wówczas gdy siałem moje pszenicę."

" A na tem polu gromniej byś stał,
" Idziesz dzisiaj wieczór pszenicę siał,
" I pole będziesz to pokazywał,
" Któres pszenicą dzisiaj obsiewał."

— " Dobrze" rzekł góral — nim podniosł dłoń
Do kapelusza i skłonił skroni;
Tuż siada i Pani i siostrzyce grono,
Mkną dalej, dalej, i w ciemności toną.

A zapach stodki ~~z~~ koto się smut,
Jakby kto palił wianeczki xiót;
I usza — jeno Dunajec pluska,
A do miesiąca łśni mu się tuska.

Góral do miejsca przykuty stał,
Pot z czoła jego kroplami się lat,
W głębokiej dumie myśli pograżył,
I wolnym krokiem do domu dążył.

Zaledwie drionka bladawy świt
Obielit sinęj Pioniny szczyt;

Ze snu oknieci wstają wieśniacy,
Góral na pole biegnął do swej pracy.

Stanał - zawotał: " Aj jaki cud!
" Boga niech chwali wszelaki lud! "
Bo w roli, którą wczoraj obsiewał,
Tui kłos pszenicy falami ptywał.

Nie długo w swoim podziwiewie trwa -
Spojrzy na drodze Tatarów imia,
Mnogo a konno po drodze goni,
Błyskają spisy, a droga drwoni.

A Tatar pierwszy co trzyzna krok
Z drogi na pole zeskoczy w bok,
Na którym wczoraj pszenicę siano,
Dziś się kotyższe kłosate Tano. -

I do górala: " Dzień dobry wam!
" Coż o tej dobie robicie sam? "
Lece z ust Tatara głos idzie tępy,
Nie polskie słowa, stów jeno strzepty.

Góral nie pojął treści tych stów,
Tatar górala zagadał znów:
" Powiedz mi o tekcu, a powiedz szuzerze,
" Nagrodę twoją prawda odbierze. "

„ Nieprawdę powiesz — usniesz śród małk ;
„ Kinga się z moich wystłixta rąk ,
„ Teżli tu wczoraj na polu states' —
„ Mów Pani Kingi czy nie widziates' ? „

Góral co mowiy nie pojał wprzód ,
Teraz pojmuje przez jakiś cud ;
„ W waszych niech mekach zginę „ odpowie
„ Teżli nieprawda jest w mojej mowie . „

„ Stuchajcie — w polu oném jam stat ,
„ Wtenczas na polu oném ja siat —
„ Gdzie dziś dosięgła widniesz pszenicę ,
„ Kiedy szła Pani i jej siostrzyce . „

Styszac to Tatar — górala znów
Błaga i gtaszycie stodyczą stów ;
To mieczem w piersi górala mierzy ,
Grozi że śmiercią w niego uderzy .

Góral się miecza Tatara złakł ,
Który waz niby tyska mu z rąk —
Przecież powtarza : „ Siatem pszenicę
„ Kiedy szła Pani , z nią jej siostrzyce . „

Tatar wlepiwszy w górala wzrok —
Dumat , i zwrócił ku drodze krok ;

Góral gdy spojrzy - Tatar z orszakiem,
którym przygonił, tym wraca szlakiem.

I zadziwiony zawoła w głos:

- " Kingo! z twój głowy nie spadnie włos -
- " Kto z Bogiem, temu nie szkodzą wrogie,
- " Bóg im pomiesza rozum i drogi! - "

W tej legendzie powtórzona jest do słowa po-
wieść, którą słyszałem od górala przewodni-
ka do zamku s. Kunegundy na Pioninach.

Wasciót. St. Army
w Łakiszowie
Legenda.

Powieść

Był to ramię — moim, hardy
Wyciągnięty z szaty twardej
Stat na skale — na kolanie
Wstępną rękę się opadał
Na rebrach jego się wianie
Jastrząb — jak herbawy kasat.

Człotem wparty na kolumnie
Z okien wielkich patrzat dumnie
Na te szalki — co schyłone
W słoj jego się erodowały
Pole — okiem niesmierzone
Co się w twym swym stanie były
Pam swemu . . .

Wonym ramieniu się

Kościół s. Anny w Zakrzowie.

Legenda.

Stońce wybiegło po nad drwonice,
 Gasną na łakach brylanty ros,
 Swiergowca ptaszki, szemraa krynice,
 I szedłszy się wiania kłos.

Święto lipcowe; spieszą wieśniacy,
 By święci Bogu niedzielny dzień,
 Bo sześć przetrzymał Stwórca dla pracy,
 A sobie siódmy zostawił ten.

Tuż pełny kościół kmieci i panów,
 I wysokiej wieży grający drwon,
 I śpiewy ludu i grzmot organów
 W jeden się święty sławają ton.

A po dolinach, górach, po lesie,
 Święty ten odgłos obiega, brzmi:
 Echo go dalej w ustronie niesie,
 Gdzie krzywdą gorzkie zaniosła try.

Dalej w ustroniu, przy lesie blisko,
 Zdaleka od cerkwi, skład płynął śpiew,
 Chata pod strzechą starą i niską,
 Stała w zielonym ogrodzie drzew.

U chaty progu dziewczyzna młoda,
Chowiać na łicu młodosiu rōxi,
Przecież w jej oku potyska woda,
W jej głosie smutek oddycha już.

Siedzi u progu, smuci się, s'łocha:
„Biedna ja! matkę zabrał mi Bóg,
„Ojciec nie lubi, młoda macocha
„Z domu wygania za próg.”

„A młodszą siostrę przesłał tak okale,
„Karmi, w bogaty ubiera strój,
„A moje stroje zgrzebane koszule,
„A chleb, to obiad mój.”

„Ale nie o to szerną me żale,
„Nie o to płynie ta moja tra,
„Że siostra wstąpiła, że ma korale,
„Nowe szateczki że ma.”

„Bogu przyczyra też mych wiadoma,
„Do kogo się pyta o moje try?
„Wszyscy w kościele, ja jedna doma
„Świętej nie słucham ja mszy.”

„Biedną sierotę rodzi nie kocha,
„Bo do kościoła z sobą nie wzięt,

" A zguby mojej' pragnie macocha,
" Bo w swieto zbierał kazata ziołt."

" Piękny to kościot; w wielkim ołtarzu
" Najświętszej' Anny jest slična twarz,
" Do tego jabym rada obraku
" K serca pomodlić się rak."

" Daleko kościot od naszej' chatki,
" I jak uniknął' macochy ócz.
" Boże! to dziecko, co nie ma matki
" Odkaz ołtarzem, paciorka uck."

Takiemi smutek lany żalami
Młode to serce dziewcecia trut,
I oazy znouu zalata trami,
I z trami swému spuścita w dołt.

W ziemię spuścita, w której' uspióna
Matka leżata wieczystym snem,
I smutna byta, nie czuta ona,
Ze dzień ten będzie wesela dniem.

Gdy zasmucone wzniosła spojrzienie,
Padło na blizki jodłowy las,
Wrzykła dziewceyna, bo podziwienie,
I radość zjęta ją wraz.

Czyto cud boży! i sama nie wie
Czyli tudzież tylko to sen:
Wjrzała złoty obraz na drzewie,
Światłością lasu rozpedzała cień.

A na obrazie twarz Świętej Anny,
Patronki sierot, dawczyni łask,
W koto na liściach rosy porannej
Niby lampycek miga się blask.

I z lasu niby wonnym kadzidłem
Stońcem olśniona sączy się mgła,
W dali strug dawoni, a trzepiąc skrzydłem
Skowronek piosnkę wesotą gra.

Dziwaczę ukłeka, i czoło zniża,
Bo drzące nie śmie podnieść oczęta,
Czoto swe znakiem okryła krynica,
I do paciorka składa rączęta.

Wraz rozstulity się liście lasu,
I słowa płyną z nieziemskich stron,
Bo miękko, miłe jak szmer atlasu,
Lub święconego drwoneczka ton.

Płynęły słowa niebieskie, święte,
Płynęły w ucho, w serce dziwaczęcia;

Pojęta słowa - tym niepojęte,
którym nie mają w sercu pojęcia.

Alc w dniu onym, w godzinie rannej,
Gdy się sierocie objawił cud,
Na święty obraz Maryi Anny
Spadła zastona, i struchlał lud.

Wybiegł z kościoła, biegnął na to miejsce,
Gdzie się sierocie objawił cud;
Tam przeniesiono kościół, i jeszcze
Stoi - pobożny w nim kłękający lud.

~~Jaślan z Gatorsa.~~

Nóška

Legenda z XVIII wieku

Nóżka.

Legenda z XVIII wieku. *)

Stata chata na polanie
 Na góry wysokiej szczyt;
 Datowice góry nazwane,
 Z miasta Suchy ją ujrzyć.

Pradko tam widziano czecha,
 Gdy wchodził w chaty próg;
 Wioska bowiem ztąd daleka,
 Manowcami nie ma drog.

Tylko czasem błędne owce
 Z pobliskich nadbiegły tam,
 Lub się zabłąkały towce,
 Gdy myśliwił Suski pan.

W oniej chacie, w miejscu drukiem
 Żyła Jęwa, w Suchy znana,
 Bo dziecię Suskiego pana
 Swim niegdys karmiła mlekiem.

Już ją późna starość gnę,
 Na śmiertelne tożę padła;
 Przy jej tożę córki dwie,
 Matka do nich tak zagadła:

*) Wedle miejscowego podania.

" Niech się dzieje wola boża,
" Już nie długo mnie na świecie,
" Wkrótce, wkrótce z tego toż
" Wy mnie w trumnę przeniesiecie.

" Biegnie żywot mój do końca,
" Szybko ja opuszczę was;
" Nie ujrę już więcej słońca,
" Nie ujrę Maryi twarz.

" Życia gasnącego reszcie
" Dajcie widzieć słońce jeszczę;
" Niescie na podwórko, niescie,
" Słońcem oczy me napieszczę.

" Ale umrę, nie obawę
" Dobrą paniennę Maryję;
" A panienska w cęm xaptacze,
" Idy doniosą: Już nie żyję."

" Wypetniając wolę matki
" Niosły córki ją na reku,
" Na kamiennym progu chatki
" Potożyły pomalunku.

" Kiedy słońce w twarz jej bije
" Staruszka znown xaptacze:
" Co po słońcu? gdy Maryję
" Już w tem życiu nie obawę!

„ Nie wie' c'ute jej serdus'ko,
 „ Ze ja leżę ciekno chora;
 „ Nie wie', bo małeńką nóżką
 „ Onaby wybiegła z dwora.

„ I choć nie ma do mnie drogi,
 „ Lasem by przybiegła d'zikim;
 „ Do mnie starus'ki ubogiej,
 „ Która ja karmiła mlekiem. „

Gdy to mówi, z cieniów boru
 Jakaś postać się wystąpiła;
 Po ubiorze, po bieliznie
 Poznał, że niewiasty z boru.

Jewy serce żywej bije,
 Lza zatata się w radościach,
 Bo w tych nadchodzących gościach
 Poznaje swoją Maryję.

Składa najwyzszemu dzięki,
 Ze pocieszył ją w chorobie:
 I wyciąga ręce obie
 Do przybiegłej już panienki.

Miećna jak anioł niebieski
 Była Maryja w życia wiosnie;
 Słowem i cichemi tekstki
 Wita mamkę swą radośnie.

Dewa jęcatuje dton'
I catuje brzeg szateczki,
I zawota na Dzięwecki:
„ Padnij do nog, czoto skton'!

„ Nóżki uscisnij matenkie,
„ Co przez lasy i bezdroża
„ Przyniosły dobrą paniennę
„ Do mojego śmierci toża.

„ A gdy umrę, moje Dzięwki
„ Niech Maryję każda pomnié!
„ O Maryi noćcie spięwki
„ Że nie zapomniata o mnie!

„ I tak spraw wszechmocny Panie,
„ Na skale, gdzie oto stoi,
„ Niechaj wiernie pozostanie,
„ Ślad nóżki Maryi mojej!

„ Niech po wszystkie mówią tatar
„ Tu przysła do mnie panienna — !!
„ Błekt a nóżka matenka
„ Maryi w gład twarę się wgniata.

Ślad się nóżki w kamień wstoczył
Tak w bryłę wosku miękiego,
I już lata mnogie biega
I wiek cały się przestoczył. —

5.
24

Jesure, jeżeliś widzieć rad,
Wyjdź na górę, w Krzaków cieniu
Jest tam kamień, na kamieniu
Wielopolskiej nóżki ślad.

I to jesure mam obwieścić,
Że się obie stopy żadne
W ślad ten nóżki nie chcą zmieszczyć;
Ale cud ten ja odgadnę:

Bowiem mało niewiast polskich,
Żadna z Niemek, ni Francuzek,
Nie ma tak małych nóżek:
Tak są nóżki Wielopolskich.

Xiadz Adam.

Legenda XIII wieku.

Polska już cxcita w Chrystusie Pana,
Święty Chrzest brudy pogaństwa zmył:
A Litwin z Prusem jeszcze batwana
ciosat i poton batwanom bit.

Boleją na to polskie kaptany
I mówią: "Nasza powinność jest:
" Rozkrzewiać wiarę; między pogany
" Laniesi naukę i święty chrzest. - "

Był w Franciszkanów świętym zakonie
Max z cnotliwego żywota znany,
Cxcity go ludy, i sam na tronie
Stawiańskich dziedzin cenit go Pan.

Choi pomitował ponore, skromnosć,
Cnoty swe tulit w klasztorny cień;
Ale Bóg arxadzit, późna potomnosć
Żywota jego ogłasza pien'.

Na imię Adam on się przerażat -
Stysząc o bledach Prusaków wieść,

Błaga starszego, by mu rozkazał
ciemnym naukę Chrystusa nieść.

I szedł na północ w kraje dalekie,
Gdzie się Prusaków zasiedlił lud;
Przybył nad Wisłę, i Wisłę rzekę
Głęboką przeszedł szczęśliwie w bród.

Drogą zmierzony nie brał spoczynku;
Skoro szedł w miasto, a wieczór był;
Napotkał mnogo ludu na rynku,
W środku się ogień chrustowy tlił. —

A wkoło ognia chłopców i dziecięć
Mnóstwo splecanych skakało par,
Przy głosie rogów i dźwiękach śpiewek
Chrustem niecito ognisty żar.

Skoro ucichły śpiewy i gwary
Wielebny Adam podniósł swój głos,
I mówiąc słowo Chrystusa wiary
Plunął na święty Prusaków stos.

A dziwna zgraja patrzy i pyta,
Z jakiego kraju dziwny ten czełek?
Poznał kapitana stary wroźbita,
I wściekłym gniewem miotany rzekł:

29

„ To kapitan nową niesie nam wiadomość,
On bluzni Bogom, na ogień z nim!
Bogom uczynim godną ofiarę,
Gdy jego popiół rozniesie dym. „ -

Ledwie wymówił rozkaz wróżbita
Budzi się w ciżbie i kipi gwar -
Przypada zgraja, kapitana chwytła,
I rzuca w ognia okropny żar.

Lece płomień wiatrem z góry cisnięty
Upadł i dotem wit się jak wosk;
I stał wśród ognia ogniem nietknięty
Na stosie adam, pobożny mąż.

Zasumiał wiaterek, w płomienie dmuchnął,
I tam gdzie stary wróżbita stał -
Lawą gorącą i iskrą buchnął,
Spojrzeć - wróżbita ogniem już stał.

A kapitan cały stoi w płomieniach,
Z głowy mu jeden nie sptonął włos;
I chwalił Boga w pobożnych pieniach,
I do zdziwionych podnosi głos. -

A słowa jego ciekawie słucha
Dziwem i trwogą przejęty lud;

I słowo wchodzi do ludu ucha,
Bo serce ludu otworzył cud.

I jesze w noc nad brzegiem Wisty
Do chrztu gotowy stał ludu ścisł,
A skoro ranne zorza zabłyśły
Nad miastem krzyż ujrzałeś błysk.

Pani Matka
Paniastka.

34
Pani Matka.

Powiastrka.

W ciemnym lasku ptaszek śpiewa,
Flaneczka jagody rzywa;
Narrywata, nawiazata,
Nawiazawszy zaspiewata:

„ Jagoda, jagoda
Ptoną moje lica;
Śpiewki me przywioda
Do lasku panica. „

„ Wybiega on z dwora,
By ścisnąć drzeweczkę;
On przyniósł mi wczora
Prześliczną chusteczkę. „

„ On mię tak polubit,
Sercem się nie zmieni;
Księżnej nie zaślubit,
Ze mną się oieni. „

„ Będę od wieczora
Śpiewata do ranka;
A śpiewka do dwora
Dójdzie do kochanka. „

„ Bom na to od matki
Śpiewać się uczyła,
Bym ptaszka do klatki,
Do serca wabiła. „

Jagodo, jagodo!

Czy lica nie blade?

Aj! spiewki przywioda

Nie chłopca, lecz zdradę:

Od zamku, od pani

Stulebniki już wystani;

Okolice obiegają,

Która, którą? pytają.

Aj - ktoś w ciemnym lasku spiewa -

Zgraja bixy: podstuchiwa:

Podstuchawszy przyskoczyła,

I dziewczynkę pochwyciła.

"Kto cię uczył tej piosenki?"

Zapytają się dziewczynki.

Dziewka blada jak lód była:

"Matka moja mnie uczyła."

- "Matka piosenek cię uczyła!"

A uczyła cię paciorka?

Zmów pauczek, moja miła,

Pójdiesz z nami do paciorka."

"Do paciorka, do janiego?"

- "Do janiora głębokiego."

"Ty Panie na niebie

Ratuj mnie w potrzebie!"

- "Nie w czas teraz pana wywać."

"Nigdy już nie będę spiewać..."

- "Spiewałaś ty z panickami

Tańcujeś teraz z rybenkami."

"Oni mnie zabiją..."

Ratuj mnie Maryo!"

Kłóć sam łeci na koniu,
 Po ściernisku, po błoniu,
 Ostrogą konia bodzie,
 Stoi — patrzy po wodzie?
 Coż się bieli na głębinie,
 Czyto piana woda płynie?
 Aj nie pianato, nie piana,
 Teno chustka srebrem tkana.
 Westchnął panicz zasmucony;
 Zapłakaną on miał postać:
 „Oj mój koniu, oj mój wrony,
 „Jabym rad tej chusty dostać.”
 Coż ie chusta się dostanie,
 Anka poszła już w ośchłanie! —
 Aj, jak zaskumiata woda!...
 Szkoda konia, koni jak koni.
 Aj panicza większa szkoda!
 Pani masno — Terki von.

~~Jadams a Lutosa.~~

Nowy dwór.

1/34

Nowy dwór.

Nad dworem, nad starym, lipy porastają,
A panu konika na wojnę siodłają;
Na wojnę, na wojnę, już koń osiodłany:
„A kiedy ty wrócisz, mój mężu Kochany?”

— „Jeżeli Ten dozwoli, który jest na niebie,
„ Za rok, a za dwa powrócę do ciebie;
„ Powrócę, powrócę: dowiem się dopiero
„ Hanecko w miłości, czy była mi szachera.

„ Siadam na konika, już noga w strzemieniu:
„ Pamiętaj Hanecko o mojem imieniu!
„ Pamiętaj, pamiętaj, nie bądź taka skora
„ Nie przyjmuj obcego do mojego dwora.

„ Choćby mnie zabili, dodzierię ci stowa,
„ O samej potnoy przybędę do dwora;
„ Stary dwór, mójto dwór! nie dam nada komu
„ Zalęgaj me tożę; gospodarzyć w domu.”

Zginął pan na wojnie; — w zielonej dąbrowie
Dla wdowej nowy dwór budują cieślowie;
Nowy dwór, nowy dwór budują ... a po co?
Bo w starym mazi chodzi i strasy potnora.

Kropi Deszcz, po stawie kropelkami pluska,
A wdowę do ślubu już ubiera druzka;
Do ślubu, do ślubu już pani gotowa,
Hej pani! to pana zabitego wdowa.

I z Janem młodzińcem wychodzi z kościoła!
„Wiek na dwór, na nowy!” na woznicę wota,
„Nowy dwór, mójto dwór, już stoi pod dachem,
„W starym ja nocować nie będę ze strachem.”

I z Janem młodzińcem w nowym dworze mieszka,
A trawą porasta do starego ścieżka;
Porasta, porasta, ziota oknem rosna,
Nieboszcyk w nim chodzi, o tem mówią głośno.

~~Janek z Zatorą.~~

Jan Włodko Sulimczyk
R. 1436.

Jan Włodko Sulimczyk.

R. 1436.

7/
36

Na pagórze dwór miodrzewi był,
W tym miodrzewim dworze siałachci sobie żył,
Jan Włodko się zwat, a matronkę miał.

I gładkie i krasne były Anki lice,
Oczka żywe jasne, jakoby krynice
Co tryskają z skat; taką żonkę miał.

Przyrzęta wieść: Tatarzy pustoszą Podole:
„Hej Bucracki, stary! coś zasypiasz pole?”
Zle to króla słowo hetmana ubodło,
Wdxiat szatę stalową, dźwignął się na siódło.
Przez lasy, przez jary hetmanisko gnato,
Ciagnąc na Tatarzy, Auś i Polskę mata.

Włodko się nie bawit, jak przystało, zbrojnie,
Zerwat się ku wojnie; idąc, tąż zostawit
Na licu kochanki, i wziął z sobą Terkę,
Którą oixy Anki wylały niebieskie.

Siedzi, nędziel przedzie żoneczka i ptacze:
„Ach kiedyż przybędzie, kiedy go obaczę?”
Biegnie miesiąc drugi, nie powraca max
Żona jak dzień długi tęskni, ptacze wieją.

Kiedy tak w komorze biedna Terki roni,
Zagrzmiało podwórce pod kopytem koni,
Po gankowym bruku bierzy stopa nagła,
W drzewiczki paku paku, zaszuwa odpadła.

Biegnie, i wykrzyka żonczka trwożliwa,
Kóxa z twarzy znika, i łza polyskiwa,
Półyskiwa z oczu, i wstrząsa się cała,
Włosami warchocku szuje zasypała.

"Hła! to wy Driewoju! a mój mąż, mój drogi?"

"Poległ w krwawym boju, zabity go wrogi,
Mąż pani nadobna, przystoi się smucić,
Wdzieć szatę żalobną, by ją znowu rzucić." —

"Driewoju, was znam, słowa wasze zdradne."

"Idy prawdy nie mam, niech zginę, przepadnę:
Wielka bitwa była tam na Suchej-górze,
Zabili siał naszych, i zamorce." —

"Ty mnie zdradzić chcesz, nie wierzę, nie wierzę!"

"Wierz mi Anko, wierz; odmawiaj pawiernie
Ła duszę zmarłego, czarney przywodzić strój,
Tux nie ujrzysz twego, mąż nie żyje twój.
Znana nieboszczyka tobie siwa burka,

I poznasz konika, kupilem u Turka,

I palec małeński, odcięty od ręki,

Na palcu pierścionek, co nosił matryonek.

A proci nie wierzy, i na mszę nie dała,
Żalobnej odziewy Anka nie przypodziła;

I chował się smuci, wzdry wygląda wciąż,

I powtarza: "Wroci mój drogi, mój mąż!"

Pomnę w ślubny dzień, kiedy z mojej ręki

Brat pierścionek ten na palec małeński;

Tam pierścien' nawlekita, i do męża rzekta:

37

„Gdy go palec zgubi, wdowę Dzięwoj ślubi!”
A na to matronek prawit mi uprzejmie:
„Smierć jedna pierścionek od palca odejmie,
Leć pierścien dopoki na palcu jest moim,
Wstrzymaj twoje kroki do ślubu z Dzięwojem.”

To zaledwie rzekła, wybiegła, uciekła,
Idzieć była daleko, nad sadem, nad rzeką.
Dzięwoj z swym sturialcem patrzył, co robita,
Oto pierścien z palcem do wody wrzucita.

Gdy rozważa ścisłej smutkom się oddawa,
Nie była po myśli taka wdowej sprawa;
Leć jeszcze nie traci ostatniej nadziei,
I sturiki zapłata, i kanda z kolei

Mówita do pani; nie wymogły na niej,
Żałoby nie wdziata i na mszę nie dała.

Próżna księdza praca, namawiał z kolei,
A Dzięwoj utracą ostatek nadziei,

Bo on Ankę lubił, wziął grochowy wianek,
Srebrzysty kochanek wódko ją poślubił.

Dziś miłość w Dzięwoju ożyła na nowo,
Wódko zginął w boju, Anka teraz wdowa.

Leć choć zginął mąż, wdowa się nie smuci,
I powtarza wciąż: „On wróci, on wróci.”

I długo daremnie wzdychaniem się ludził,
Ludził się przyjemnie, w końcu zgniewał, znużył,
I opuścił dwór; wawozami gór
Pędził ku swęj ściance, dumając o Ance.

A ona w komorze przedzie, Łezki roni,
Zagrzmiało podwórze pod kopytem koni,
Po gankowym bruku krok przebiega nagły,
W drzewicki stuk, stuk, drzewicki się rozpadły.

Anka krzyknie, skoczy na mężowską szyję,
Tusta i oazy męża łzami myje,
A w łokko uprzejmie ciałując jej ołoto,
Aż koma obejmie lubą żonkę w koto.

Minął pierwszy dzieńek i drugi zaświta,
A Anka zapuła męża o pierścionek?
A maż rękę prawą pokazuje krwawą:
„Gdzie palec małeński?” — „Ha!” rzecze z westchnieniem,
Odcięty od ręki, odcięty z pierścieniem.
Wielka bitwa była tam na Suchej-górze,
Wschodnia dzień skruszyła Polaków proporce;
Krwieć ruskiej i łackiej płynęła nie mała,
I Hetman Buczacki poległ, jak przystało.
Co zdrowego cztaka było, biegło z pola,
Wiedząc, że go czeka ohydna niewola.
I jam gonit błoniem, konik padł podemną,
Łezatem pod koniem, Tatarzy nademną.
Jeszcze konający jęk z piersi wywierzał,
A łupm łaknący Tatar go obdzierał.
W klonym meczenniku jeszcze żyły bole,
Imagany na tyku, musiał iść w niewole.
Biegła pogan kupa, ja oddech głęboko
I łamknatem oko i udatem trupa.

Teden przypadt, moje ze mnie zdzierat i obraje
 Jak w niedkwiedzia szponach leiatem - on macat,
 Po skibach, zagonach tarzat mie, obracat.
 A jam wszystko xnosit jak niecxuty trup,
 Teno Boga prosit: Daj mi smierc'a grob,
 Ale xbow z niewoli: bo jarzmo, wygnanie
 I ciery i boli wiecej niz skonanie.
 Wielkam xnosit meke, nie ostatnia byta,
 Pocutem, ma reke obia dtoni chwyta,
 Hadrjatem, struchlatem z bojami smiertelnej,
 Bo na palcu mriatem pierścien' moj weselny.
 Wiec scisnatem dtoni, szeptaem do reki:
 „Bron' pierścienia! bron', moj palce matenki.“
 I Tatar daremno w dtugiej, w dtugiej walce
 Szamokat sie ze mną, nie puscity palce.
 Lecz mnie przeszedt mroz, potem trysta skroni,
 Crutem zimny noz, otart sie o dtoni;
 I wraz strasane bole z mej wybiegty reki
 I z bolu me ciato drzesto sie i drgato.
 I Tatara noz mieso przegrzyl ju,
 Skrzgat sie po kosci, rzezal palca kosc.“ -
 „Mexu! dla mitosci! przestan', mowy dosc!“
 Cruje na mem ciele zimna smierci rose,
 I obudzasz bole, ktorzyk ja nie zniose.“
 „Anko! w owej dobie jam myslal o tobie,
 I ten wyraz stary przypomniała glowa;
 „Ze zadna wtodkowa swej nie stamie wiary,

14
Nie ślubi innego, dopóki matzionek
Nie straci pierścionek z palca małego.
I świadkiem mi Bóg, Klnę się przed obrazem,
Wziął mi pierścień wróg, ale z palcem razem;
Ja moje wytrwałość i bole niezmierne,
Mam dziś twoją stałość i twoje serce wierne.
Wraz nadobna ziona, kiedy skończył mowę,
Padła rozkulona na piersi mężowe.
Gdy do serca Włodko zionczkę przytulał,
Ach! nie jedną łodką tęskną z serca ulat.
I wraz wszyscy studzy po rzece szukali,
Po chwili nie dłużej pierścionek dostali.
Włodko długo chował tę przygodę świadka,
A wnuk się drwiował nad powieścią dziadka.

*) Pisze Długosz, iż tego Włodka Sulimczyka
zastat jeszce przy życiu, i widział u niego
ten palec z pierścieniem.

Chleb.

Jeden vstupen ^{zřítkem} kras hon- und Zvriten
 zůnůkřítym - Gřechůt Wnřpn
 zůvřn Zvřlun, elvřn lřpn

Ale kraina rozległa była
 Wisły przepasana wstawką;
 Czołem się w wodach Baltyku myła,
 Stopę opartą o ^{skazno.}
 A tak powszechny był niedostatek
 I wszędzie równe potrzeby,
 Że nie do wszystkich dojść mogły chatki
 Pańskie ^{pieniędzy} i chleby.
 W owym - to roku powszechnej nędzy
 Gdy z głodu naród umierał,
 Był panek, z dżierstwem mnoga ^{pieniędzy}
 I ziarna mnogo ^{na zbieral.}
 I choi' zamowny z łońskiego *) zbioru;
 W kmięcią sierniężę się przebrał,
 Do Oliwskiego chadzał klasztoru
 Nędzę udawał i zebrał.
 Razu jednego, gdy wracał z miasta
 Chleb niosąc w zawoju szaty;
 Z dzieciatkim w ręku stara niewiasta
 Z przydrożnej wybiegła chaty.

*) Łoński, praesatoroczny, wojen starszawianki

J wota: "Ratuj, jam z głodu chora,
Pan Bóg ci będzie wdzięczny;
Ty wracasz z miasta, niesiesz z klasztoru
Chleba bochenek pod szatą,
"Podziel się chlebem, ^{nie wód sławny} posil nieboga,
Tężele serce masz ciekawe;
Ja stara jestem, ranne mam nogę,
Droga do miasta daleka. — "
"Babo! ^{nie wód sławny} rzekł panek, pokój daj święty,
I nie zatrzymuj mię w drodze, — "
I znów litosił się niby przejęty,
"Dodaj, ^{nie wód sławny} "Zawieść się srodze."
Nie chleb ja niosę, lecz kamień prosty,
U nas, **bo** kamień jest rzadki,
A mam na rzece budować mosty,
Bo ptynie ^{nie wód sławny} wedle mej chatki. — "
Na to niewiasta: "Oj, tyś kłamca,
Bo chleb ty niesiesz, nie kamień;
Lecz chleb, któregoś ze mną nie zjadasz,
Boże! w kamienie ty zamieniasz. — "
Ledwie ^{nie wód sławny} to rzekła, panek spostrzegł,
Ze chleba bochen ocieział;
Cieżarem swoim ramie przylega
Na twardej kamień chleb stęział. H

Otruchlat, czołem na ziemię padł,
 Inne prowadził już życie;
 Za wyrzki chleby, co głodnym skradł,
 Odptacit głodnym obficie.
 Dotąd w Olwie, ^{niekiedy ~~skradł~~} w klasztornym ganuku.
 Wini ten kamień na ścianie;
 I głośna powieść o skarym panuku
 I chleba ~~skradł~~ w kamień przemianie.

Adam Górecki

Iza i Melanko.
Powieść z dawnych czasów
przez
Adama Gorczyńskiego.

Dudarko.

O tam wicherzy zamierucha
Przy ognisku dobre nam;
Jest-li taska, dajcie ucha,
Dudarko da powieśćkę nam:
Z onych czasów co minęły,
Z starych czasów za łagietty.

I.

Był to zamek moim, duxy,
Starym - Grojcem go zowaro...
Zal się Boże - dxis to miano
Jakby w spadku mają graj;
W dali, w lesie domek boży,
Agnus Dei graj dawony...
Zachod jeznie orłony
Blasniem meogastej zorky;

Czeskie Opowieści.

Hynek z Waldstajnu
Powieść z r. 1258.

Hynek z Waldstajnu.

Powieść ~~czasta~~ r. 1258. *)

~~już~~

~~Adama Goszczyńskiego.~~

Krół Otokar Węgry zgniółt,
I na praxki wracał gród,
A z nim chrobre czeskie woje
Skladają wojenne xbroje;
A co starsi, na urzędy,
Młodzi na swe idą grzedy.
Głosna w świecie króla stawa,
Oto poset Niemiec stawa,
I ta prosba w jego stowie:
„Wielki Królu rax priastować
„ Krymską koronę na głowie,
„ Rax nad światem tym panować...
Skoro wiesz się rozniosty,
Że cesarstwo niosą posty,
Wnet się garną liczne gminy,
Okrzyki się takie wznoszą:

*) Tomacrona na czeskie z rękopisem
i umieszczona w piśmie czeskim:
„ Kwěty“ z r. 1835 n. 29. (Przyp. Wyd.)

" Król nasz wielki, przez swe czyny
 " Na cesarstwo wielkich prosza —
 " Łazie król na postów stowa
 " Łagniewany wstrząsnat głowa;
 " Skinat ręką, posty wyszli;
 " Przyjaci, czy nie przyjaci darów?
 " Dama długo, długo myśli,
 " Wreszcie wota swych pisarzy.

I przybyli wnet pisarze,
 " Król im listy pisai naxie;
 " A choi byto ich dwunastu,
 " Jeden rok nax wszystkie pisać;
 " Rozkaz tajny będzie miastu,
 " Li szlachuce go postysza.

List królewski tawiej treści:
 " Pod utratą życia, części,
 " Od niedzieli w pierwszym wtorku,
 " Skoro pierwsze zéjda gwiazdy,
 " Pod Mielnikiem na pagorku,
 " Szlachuce niech się stawi kaidy.
 " A gdy noce padną ciemnie,
 " Król przybędzie potajemnie
 " Szatą przyodziany skromna;
 " I rycerze niechaj pomna

„W stroju stawie' się powszednim,
„Każdy z giermkiem tylko jednym.”
Listy roznoszą postance,
Na ctery królestwa krawce;
Mita stawa, mite życie,
Wię nim pierwszy przyjdzie wtorek,
Jada woje, skromnie, skrycie,
Na mielnicki jada, wzgórek.
Zanim pierwsze zeszły gwiazdy,
Dux z rycerzy przybył każdy:
Każdy w stroju swym powszednim,
Każdy z giermkiem tylko jednym;
A gdy nocne padły ciemnie,
Król przybywa potajemnie, —
I przemówi: — „Moi mili,
„Posty od tydnia przybyli,
„Niemiecki ich wystat zbór;
„I koronę mi przynoszą,
„I waszego króla proszą,
„Na cesarski by szedł dwór. —
„Wtadzy swój nie tracąc króle
„Radzi ludu słyszają wole;
„Jam was zebrał towarzysze,
„W nadzwyczajnych bo wypadkach

- „ Chętnie zdania wasze słyszę,
 „ Ale niechętnie przy świadkach.
 „ Choć rozumem własnym radzę,
 „ Entowick jestem, może zbledzę,
 „ Wiąc przydajcie mi rozumu,
 „ Zdania wasze wyrozumieć,
 „ Z myśli różno-rodnych tłumia,
 „ Co najlepsze wybrać umię, —
 „ Noć dźwiejka jakże ciemna!
 „ Wzruszy moi dźwiejka mra?
 „ Gdzieś z Waldstajnu Hynek mój,
 „ Gdzieś unrywa się w natłoku?
 „ Czy to wieca *) — czy to bój
 „ Hynka mięjsze przy moim boku?

I obejrzał się w okoto,
 I zachmurzył swoje okoto;
 Poruszył się słaboty tłum,
 Jeden drugiego zagada:
 „ Powiedz, Hynek, tabie kum,
 „ Ty w Waldstajńskim masz sąsiada?
 Król zapuła się powtórnie;
 Okoto zniża tłum pokornie,

*) Wiece, roki wielkie, powszechnie sądy
 sąlarheckie (Przyp. wyd).

Nie ma w ustach odpowiedzi;
Król Odonar znówu pyta,
I oxyma w tłumie śledzi,
I oxyma w orzach czyta.
Każdy stoi trwoga zdjęty;
W tym się oxwą podków śety
Koni, które pędzą drogą; —
Patrzę woje, któż tam jedzie?
Jakiś konny ma na przodzie,
Za nim konnej służby mnogo.
Mieźa poznali na przodzie
Wrzycają: „To Walostajński jedzie,
„Za nim konnej służby mnogo.“
Z wiesią tą do Króla biega,
Zmarszczyło się czoło jego,
I rękę rozgniewany srogo:
Datem rozkaz przybyć do mnie
Z jednym giermkiem — cicho, skromnie,
A ten wiedzie cały dwór;
Ma! zuchwały cwik ten stary,
Strasznej nie umiennie kary,
A z nią innym będzie wzór.
Na te słowa bledną twarze,
Wiedzą, że Król winnych kare;

Na winnego czeka doła! —
 Hłynek swoich stawia w ręce,
 Sam na czele w szybkim pędzie
 Przed oblicze staje króla. —
 Zanim stowo król przemówił,
 Po rycerku go pozdrowił,
 I wskazując na młodzieńce
 Szepci: „Królu! ~~to~~ to syny moje.*)
 „Noszą już zelazne broje,
 „Kadzi nosić stawy wieńce. —”
 „Doszedt rozkaz mnie królewski:
 „Aby każdy szlachcic czeski
 „Stawit się przed swoim królem,
 „Stawam więc z synami meimi,
 „Szlachcicami czeskiej ziemi
 „Wiencem wiernych cię okolem. —”
 A twarz króla się pogodzi,
 Po młodzieńcach warok przewodzi,
 I tak rzecze: „Peten stawy
 „Kraju, życie twoje wieczne:
 „Idy rozmnażaj Bóg taszkawy
 „Wiernie rody i waleczne. —”**)
 *) Miał 24. synów.
 **) Z powieści opowiadanej w zamku
 Duchowie (Dux) w Czechach.

Lupy.

Powiesi "Ceska.

Bozko dxiedzi Podiebradu,
Czoto sparty na swem reku,
Siedzi w ixbie przy okienku,
Do swojego patrzy sadu.
A po sadzie wiatr przegania,
Lisc' szaleciu na jablonce.
Jablon' lisciami ostania
Mile staruszkowi stonice,
Starzec stonia w dlon' uderzy,
Na to haslo - czeladz biczy;
A on rzecze: "Przek' z jablonca,
Bo zastania moje stonko."
Pomli - jenne przed wieczorem,
Bota jablon' pod toporem,
I stoneczka jurnosi mita
Na staruszkna lśni sie czole;
Starzec oko swe posyła,
W dalenie pomyła pole.
W polu kala zyta ptynie,
I porozumny tan sie jeyi;
Miedza biata droga biczy.

Lupin.

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50

Lupy.

Powieść czeska.

Bożko dziedzi Podniebradu
króto spartszy na swém reku,
siedzi w izbie przy okienku,
Do swojego patrzy sadu.
A po sadzie wiatr przegania,
Lisze szelisi na jablonce,
Jabloni liściami ostania
Mite staruszkowi stonice.
Starzec stonice w dloni uderzy,
Na to hasło - chładzi bierzy;
A on rzecze: "Przez z jablonka,
"Bo zastania moje stonko."
Poszli - jeszce przed wieczorem,
Padła jabloni pod toporem,
I stonka jasność mita
Na staruszka lini się chole;
Starzec oko swe posyła
W dalekie posyła pole.
W polu fala ryta ptynie,
I poszemirny tan się jeży;
Miedzą biata droga bierzy,

Biejąc chowa się w debinie.
 Bokuś dtonią w dton' uderzy.
 Na to hasło — orładź' biciaj;
 Bokuś reze: — " Zdejmie z ziemi
 " Ten dębowy ciemny gaj,
 " Niech okryma ją. mojem
 " Widzę cały wielki kraj. " ! "
 Porzli jemu przed wieczerem,
 a Las pod mnogim padł toporem.
 I kraj cały, piękny, wielki
 Przed staruszką jest okryma;
 W prawo kraj się w górę wzdyma,
 W lewo istkają się kropelki
 Białe, to miasteczka domki
 Niby się do słońca palą;
 A nad miastem gród z toni —
 A pomiędzy włośów fala
 Wije się drożyna wazka;
 Arzentbys' biała nitka — wstążka,
 Co raz — co raz się rozszerza,
 Do Podziebradu domierza.
 Starzec duma — i coś myśli,
 I do siebie temi rękami:
 " Już to drugie lato ciennie

„ Tak z mojego domku wyszli,
„ Czemuż nie wracają, czemu ?
„ Teskno oja mnie staremu ;
„ Dobry Boże ty dopomóż !
„ Niechże już powrocia, już ? ”
Wodząc w koto wzrok ponury
Dojrzał pył pływający droga,
I coś tyśto z ciemnej chmury,
Konnych, zbrojnych jeździe mnogo:
Jeszcze drobne ich postacie,
Ale rosła — ludzie, konie ; —
Któżto jedzie ? — brat przy bracie
Jadą w licznym giermków gronie. —
Starzec im naprzeciw bieżąc,
I zawoła : „ To mój Jerry !
„ To mój drugi starszy syn,
„ A za nimi giermków gmin ! ”
Bogu starzec złożył dziękę,
I w radości się rozexulit,
Gdy do jego starej reki
Młodszy usta swe przytulit ; —
Starszy przed rodzicem klęknął,
Stoimni utajit kolana
Ojca swojego i pana,

49

Nie śmiać ucałować rąk,
Do radości pierwszej chwili
Starzei swe zagada syny:
„ Mówcie chłopcy — gdzieście byli ?
„ Z jakiej wraacie krainy ?
„ W której ziemi to nieznana
„ Powiódł was wódze nasze ?
„ Który naród orestkie miano
„ I orestkie poznat patasze ?
„ Dobrze wam się wiódła praca ?
„ Bo zwycięstwo gdy na przedzie
„ Woje swe da leno wiedzie ;
„ Zwyciężony, skoro wraca,
„ Walczą odległe narody
„ I zbiegając kraj daleki
„ Widzieliście wielkie rzeki
„ Miasta tujili i grody ; —
„ Wiec odejmiecie z piersi zbroje,
„ Wiec odpinajcie patasze,
„ Pokarzujcie tuzy wasze,
„ I gadajcie syny moje ! ”

Starszy na swe giernki skinie,
Ci wnoszą do izby skrzynie,
Odbijają skrzyni deski,

A w niej tupy były mnogie;
Zbroje i wazyzki drogic,
Wtore rycerz zgarbat czeski,
Zwycięzwszy dachich Prusów,
Z ich kosciotów i lamusów,
Starzec rzecze: „Mity synie!
„ Dobrze sturysz twoj krajinie;
„ Měj to w twoim obycaju,
„ Gdy wojujesz w obcym kraju;
„ Zostaw wrogom mnogo trupów,
„ Zabierz wrogom mnogo tupsów,
„ Bo krajina wlenzas przednia
„ Gdy ubozsza jest sasiednia;
„ Czeska w pierwszym stanie rzędzie
„ Kiedy z synów Czechów kandy
„ Bogactwem potyskać będzie;
„ Jak na niebie setne gwiazdy,
„ Gdy się w jedno zbiegną - zleja,
„ Krajowi stoncem zateleja.
„ Lecz wzniesione zysku chęci
„ Kiedy serce raz uboda,
„ Chui drasnieta cztoka neci
„ Wielmozyć się brać szkoda -
„ A ten idzie droga sromu,

„Wierna czeka go zadrata,
 „który wniósł do swego domu
 „Majątek swego brata!”
 Kamikłt — dumat coś głęboko,
 Tu młodszemu zwrócił oko,
 I tak rzecze: „Powiedz synie,
 „Kraje obiegłeś dalekie,
 „Jakaś widział wielką rzekę?
 „Gdzie z łupami twoje skrzynie?” —
 Na to odpowiada młodszy —
 Lica jego gładsze — bialsze
 I głos mowy — miłszy — stodsy,
 Chociaż słowa mowy śmielsze: —
 „Ja widziałem rzekę wielką,
 „Pomnę morze, rzeki miano;
 „W jej tożysko — gdyby wiano
 „Cata Wettawę niebieską,
 „Archa zda się — rosy Terka
 „Jedną Deszuxową kroselką. —
 „He krosła, Terką mata
 „Wody przyrosnie Wettawie
 „Tyle w morskim wzrosnie stawie
 „Gdy Wettawę wlejęm cata. —
 „Ni tam grobli, — ni tam brzegu

„Nieskończonymi rzemi falami;
„Raz się biła — piana śniegu,
„To ogniami słońca piała,
„To spia ciche i spokojne;
„Leż gdy wiatry nań uderzy,
„Morze marszczy się i jęży,
„Straszną z wiatrem toczy wojnę;
„Tam ja widział i tą nogą
„Tam po wodnych górach stąpał,
„Fale rozdzierał ostroga,
„W pianach wtory moje kapał.
„Gdy się rozpięto w walce
„Morzem chwycił w moje palce,
„Raznie utkwitem w głębinie;
„Piętą garsę wrzającego morza
„Wyrwałem z ciemnego toza,
„I zamknąłem w szklanną szczytę
„Brat trzymając się z wyrazu
„Wrócił mnogich łupów pan,
„Ja do mego wracam kraju,
„Łupem moim wody Dżaban. —
„Dżaban pokazę moim ziomkom
„Morzem widział — niechaj wiedzą —
„Dżaban zostawię moim potomkom;

„ Morze widziać u nich powiedzą! — ”
 Na to ojciec: „ Mity sygnie!
 „ Lepiej służysz twój krajnie;
 „ Stawa, którą w sercu żywisz
 „ Nad powszednie wlewisz szranki
 „ Skroni ustoisz w złote wianki,
 „ I twój naród uszczęśliwisz! ” —
 A słowa ojca nie pstone,
 Ojciec wieścił niebieski;
 Terzy ubrał skroni w koronę,
 I kraj uszczęśliwił czeski. *)

~~Adamo Goronjicki~~

*) W dziejach czeskich stoi, iż w czasie wojen Tlusytów, czeska jedna Czesków pod wodzem swoim Czapka zapędzita się aż w Prusaków Dziejiny, i do brzegów morskich dotarła. Wracający z tej wyprawy pokazywali braciom swoim dubaniki z wodą morską. (Pezel. Bielski)

Chleb.

Legenda z XIV. wieku. *)

Kazimierz panował, ze szczepu Piasta
Ostatni potomek meżki,

Idy padała kleska na wioski, miasta,
Nad wszystkie straszniejsza kleska:

Bo ziemia latem zwędrzona parnóm
Z długiego slaba magnienia,

Nie wystarcita jesieni ziarnem
Wziete na wiosnę nasienia.

Pierwszym to było w kraju przytłodem
Ze człowiek co z Taszki nieba

Chlebem się sobie dzielit z sąsiadem,
Dziś naj umierat bez chleba.

Wleził król chłopskóm swemu ludowi
Krolewskie szychrze stworzył;

Lud błogostawit temu królowi,
Którego ziarnem on ożył.

Kiedy się bliżsi do kota garną
On widząc powszechną niedzę,

Idzie nie mógł swoje dorzucić ziarno
Tam on parzyłat piemiądze

Według podania Oliwskiego klasztoru.

Sobiesław wtory
Legenda z r. 1180.

13

Sobiesław wtóry.

Legenda ~~czeska~~ z roku 1180

~~Adama Garczyńskiego.~~

Ciekną obłoki, jak sine dymy,
I wiater świszaze lutowy,
Śnieg wysypany z piekara zimny
Pokrywa góry, dąbrowy,
Góry, dąbrowy dżikie do kota,
Na góry jednym utamku
Zamek wynosi trzeci wieżę ozota,
A Zgora mieszka w tym zamku,
Zamek byt, stonice w chmurnych niebiosach
Oknem zaświecilo jasnym,
Niby dyjament, co tyśka we włosach
Na ozole niewiasty krasnym.
Pan zamku z okna ciekawem oknem
Wygląda, widzi zdziwiony
Rycerza wolnym co zbliża się krokiem,
Od wschodniej zbliża się strony.
A cały w ciężkiej odzianij xbroicy,
Miecz wielki trzymał u boka,
Twarz pod przyłbicą, ale z pod przyłbicy

Ogień żywego bit oka.

Skoro się zbliżył, wota nań Łgóra:

" Rycerzu! zładnie tak rano?

" I dokąd? jeśli do mego dwora,

" Jakie potrzeby i miano?"

- " Sobiestaw jestem, "cichym rekt głosem,

I lice swoje odstoni,

Lice rozdarł, krew cieknie włosem,

Kdza krwawa na jego skroni.

Tak mówi dalej: " Moja potrzeba

" Mata, tej uixyni zadosiść:

" Przychodzę ciepła, wody i chleba

" W twojej gospodzie uprosić."

- " Tyżes' Sobiestaw, co tyle szkody

" Swojemi sprawił zapasy?

" Gdzie miasta rosty, kwitły ogrody,

" Tyś dzikie zapuścił lasy.

" Chociaż tu w górach cicho i głucho,

" Kiedy w dolinach tam wrzawa,

" Przecież i w moje wptynęło ucho

" Głosne imię Sobiestawa.

" O! chętnie dałbym, czego zadać,

" Leż w górach chleby nie rosną.

"Zamarzła ziemia w mojej komnacie,
 5" ciepło przychodzi tu z wiosną."
 - "Miej litość, ręka, którą podnoszę
 "Do ciebie, od zimna skrzepła,
 "Żądaniem berta, dzisiaj ja proszę:
 "Daj chleba, wody i ciepła.
 "Przyjąłbyś zwierzę pod twemi progi,
 "Gdyby jeźdźca od głodu,
 "Lzowiek tu jeży, głodny, ubogi.
 "Czyż nie otworzysz mu grodu?" -
 - "Wielkie na ciebie Bóg klewał tarki,
 "Tys berto księziat piastował,
 "A trwał z czoła księżęce blaszki,
 "Czesi blaszku w kieszenieś schował.
 "Otwórz mi kieszeń, ja ci otworzę
 10" Bramę do mojego grodu;
 15" Za srebrny denar ciepłe dami toje,
 20" I chleba i czarę miodu.
 25" I helm bogaty dźwigasz na czole,
 30" Oddaj go, ja tobie za to
 35" W zamku dopóty mieszkać pozwolę,
 40" Aż przyjdzie czerwcowe lato."
 45" Sobiestaw zwiesił w dumaniu skroni,
 50" I smutnym myślom się poddał,

A hełm w oboję chwytając Dłoń
Westchnął i Zgorze go oddał.
A zamek Zgóry wrota otworzył,
Sobiestaw przejęty chłodem,
Przy mitym ogniu skrępiat, ożył,
Chlebem się silił i miodem.
Płynął czas, wiosna była na niebie
I na dąbrowie zielonej,
Sobiestaw mieszkał na obym chlebie,
Chleb to był hełmem kupionym.
Ale czerwcowe gdy przyszło lato,
Pan rzecze, jak pierwój dumnie:
„Daj mi twój pancern, porwolę za to
„Do listopada gościć tu u mnie.”
Sobiestaw znowu w dumaniu skroni
Zwiercił i smutkiem się poddał,
I chwycił pancern w oboję Dłoń,
Westchnął i — Zgorze go oddał.
Płynął czas, zima była na niebie,
Śnieg na dąbrowie zielonej,
Sobiestaw mieszkał na obym chlebie,
Chleb był pancernem kupionym.
Zgora znowu rzecze do niego dumnie:
„W gospodarze dobrze wam mojej”,

" Tuz hetm warx u mnie i panielx u mnie
 " Coz warx po miecku bez xbroi."

" Chcecie do lata uzić gospody,
 " Oddajcie warx wielki miecz;
 " Nie dacie, inne szukajcie grody,
 " Z mego wynoście się precz."

Na to Sobiestaw w dumaniu skron
 Zwielit i smutkom się poddat,
 I miecz w oboję pochwycit dloni,
 Westchnał, lecz - Zgórze nie oddat.
 Widząc to dziedzi rzecze: " Nie wozesnie
 " Twój upór miecz mi zaprzecza,
 " Wszakże czy moca, czy kiedyś we śmie
 " Mógłbym się panem stać miecza.
 " Lecz gościnności szanuję prawa;
 " Co moca mógłbym odebrać,
 " Ja kupię wolę u Sobiestawa,
 " Lub moją prośbą wyiebrat.
 " Słowa dodzierzę, świadczę na nieba,
 " Oddaj mi butat twój wielki,
 " Na żywot cały marx u mnie chleba,
 " Wygodę, dostatek wszelki.
 " 2 dni przepędzaj bédien swobodne
 " W moim zamku, jak zamku swoim:

" W lecie chłód znajdzie, a w czasie chłodne
" Miodu się skrzepisz napojem.
" I dam ci uszka przekrasnej dzielnki,
" Abyś z nich stodycz wysysał,
" I dam gęślarza, mitemi s'prieńki
" Aby cię do snu kotysał.
" Nie daszli miecza, jutro świtanie
" Z mego wygonię cię grodu,
" Śnieg twojem tożem i śnieg postanie,
" I skonasz chorobą głodu."

To rektory Zgóra wskazał na góry,
Gdzie spojrzeć białe a białe,
Jeszcze wiatr ostry przepędził chmury,
Nową niost śniegów nawate.
Sobiestaw nie dał mu odpowiedzi,
Lech rano ledwie zaswita,
Zgóra myślamni swemi się biedzi,
O gościa swego zapyta.
Lech Sobiestawa w zamku nie byto,
Ni śladu rycerskiej nogi,
Bo śnieg wiatrowa miotany siał
Zarypat scieśzki i drogi.
Z wiosną dopiero, z pod zaspy śniegów
Gdy młoda wybiegła trawa,

Dojrżeli Towce u rzeki brzegów,
 Martwe ciato Sobiestawa.
 Na młodej trawie, głową oskate
 Oparty Sobiestaw leżał,
 Oczy zapsadłe, usta zsiniałe,
 W dłoni swej języcze miecz dxierzał.
 Tak skonczył rycerz z kniaziego rodu
 W dalekiej, dxikiiej ustroni.
 Nie z rany skonął, on skonął z głodu,
 Lew skonął z orężem w dłoni. *)

*) Brzetystaw I., ów książę czeski, któ-
 ry tak sukcesywnie wchodził wódł boje,
 Polaków zajmujących na owczas wiel-
 ka część czeskiej a całą morawską zie-
 mię, nie tylko wygnął z tych krain,
 ale zagony woje aż do miasta Gnie-
 zna rozpuscił, i jak wiadomo, mia-
 sto i kościół ztupił; na tożu będąc
 śmiertelnym r. 1055. ten na przy-
 szte wieki obrzyslił porządek na
 stępstwa: iż po śmierci panującego
 najstarsze książę z Przemystawów
 rodu ma panowanie obejmować.

W skutek tatarskiej ustawy, przez wta-
dyków Kraju przyjętej i potwierdzo-
nej, po zejściu Władystawa I. r. 1174
objął rząd Kraju Sobiestaw II. Sobie-
stawa I syn, z powodu, iż w wieku
pokazał się starszym od Władystawo-
wego syna, Fryderyka. Ten Fryderyk
niechętnie na tronie ojcowskim wo-
dząc obcego, nie omieszkiał wszelkich,
jakie podać się mogły, uzyć sposobów
i zabiegów, ażeby ceskie berło pozys-
kał. Sobiestaw rad obcował z wto-
scianami, ztąd, jak nasz Kazimierz
W. królem Kmiotków przezwany.
To jego do wieśniaczego ludu przywią-
zanie, wciągnęło go w mniej potrze-
bna wyprawę na rakuskiego księcia
Henryka, czem obruszył na siebie ce-
sarza Fryderyka, któremu Henryk
był powinowatym. Rozgniewany
burzył jeszcze więcej pretendens do
berła Fryderyk i nakłonił do woj-
ny. Sobiestaw za staby, bij cesarskim
mógł sprostać siłom, ustąpił z Pragi.

ta i w zamku Skata w górach się zam-
knął. Przymuszony do poddania się,
wiecześnie uratował życie, które w rok
potem wśród głodu i nędzy potra-
dzał.



~~Kyndek z Waldstajnska.
"Powieść czeska r. 1257." *)~~

~~Przez~~

~~Adama Gorczyńskiego.~~

~~Król Otokar Węgry zgniół,
I na prazki wracał gród,
A z nim chrobre czeskie woje
Sztalują wojenne stroje:
A co starci, na urzędy,
Młodsi na swe idą grzedy.
Głośna w świecie króla stawa,
Oto poset Niemiec stawa,
I ta prośba w jego stowie:
„Wielki Królu ręk piastować
„Azym na koronę na głowie,
„Aż nad światem tym panować
Schorowiesiu się rozniosty,
Ze cesarstwo niosą posty,
Wnet się garną liczne gminy,
Ochrytki się także wznowią:~~

~~*) Tomarzona na czeskie rękopismie
i umieszczona w piśmie czeskiem: „
„tył z r. 1835 n. 29. (Przyp. Wydr)~~

18

Ira i Melanko.

Powieść.

w dzień kupałny
"Uczcijmy starą powieścią."

A. B.

Wstęp.

Dudarz w staréj swéj pamięci
 Ma powiastek taką moc,
 Ile gwiazdek się wyswiewi
 Na niebiosach — w cichą noc —
 Komu stuchać jest potrzeba,
 Dudarz da powiastkę mu,
 Jedną gwiazdkę swego nieba
 Na wergłowie jego snu.
 Wkrotysze go w bujny sen
 O wczorajszych szumnych dniach
 Marzyć będzie w swoich snach —
 Nim zaświta nowy dzień.

Powieść.

Był to zamek - mocny, hardy,
 Wyciosany z skały twardej
 Stał na skale - na kolanie
 Wstęga rzeki się opasał;
 Na zębatęj jego ścianie
 Jastrząb - ptak herbowy hasał.

Czotem wsparty na kolumnie
 Z okien wielkich patrzył dumnie
 Na te chatki - co schyłone
 U stóp jego się czołgały,
 Pola - okiem niezmiernone
 Co się kłosem swym kłaniały
 Panu swemu....

W onym zamku się znachodził
 Po kadzieli wnuk Siemiecha
 Praszczur tego, co za Lecha
 Za pierwszego wojewodził.
 W zamku co nie miał równego
 Równym króla się rozumiał,
 Był z królewską - w kółto niego
 Gesty las dworzaniów szumiał -

W tym brodatych twarzy lesie
Cichy kwiatek konwalii
Ledwie zakwitł - i już gnie się
Ku tabedziej swojej szczy
Głównę zwiesza - główkę boska
Obciążoną - smutkiem, troską.

Stał w oddali domek boży -

Na Angelus grają dzwony,
Na zachodzie ostrocy
Tęszce świat blaskami rozry;
Ale już od strony wschodniej
Wieje niebo ciemniej - chłodniej
Płynie cicha mroku fala,
Niebo tryska gwiazd kropelką,
Znowu jaśnieje, bo zapala
Xiężyc swoją pełnię wielką -
Aż chłbys' może, że to słońce
Wtore z nocy powstające -
W noc stonęrną stroi ziemię -
Ciemniat zamek - i na nowo
Bierze jasność xiężycowa.
Ale cichy - zda się drzemić,

Tylko w jednym oknie szklannym
 Nie spi swiatlo - nieustannym
 Poznac daje swym migotem,
 Komu rado wiedziec o tem; -
 Ze tam czyjes serce, czyje
 Czuwa - czeka - bez ustanku
 Texli marzy - to na jawie,
 Texli o kim - o kochanku.

Cyt - otwiera sie okienko
 Cicho ramku - cicha reka
 Potrzone. -

Staje postac

W ramie okna - ale oku
 Irid ciemnoty i pomroku
 Spojrzeniami jej nie dostac -
 I dla tego siezye leci
 Z swa pochodnia, co oswieci
 I pokaze wieczorowi,
 Co tak patrzy gwiazdekami -
 Sliczna twarz, co Tabędziowi
 Biatosi wxieta, z malinami
 Tak gdyby sie catowata,
 Tu malin krwi nabrata

Na swych ustek malowanie —
A na czole z morskich pianek
Wtoczonem — włosow wianek
Rozwiązany — ma postanie —
W dwa ramiona, ma spadanie
Na twarz białą — ni kochanek
Czoto techce — skroni catuje,
To się slixnie sniezną sayja
Wi tu piersi — tukiem wzdętęj
I tak lubo rozpekniętęj
W dwie lilijki paxne, slixne —
Aż ektbyś dwie kryniczki mléxne.

Choć pełnego blask sięyca
Strumień swiatła na twarz roni;
Przecier blade pięknej lica,
A cien smutku na jej skroni.

Choć tak patrzy niewesoło,
Smutkiem cieni slixne czoto;
Przecier blaskiem oczu mami —
Te niewiastę z smutnem czotem
I z jej okiem niewesołem
Witać jeno — uśmiechami.

Stoi cicha, nieruchoma,
 O okienko skroni oparta -
 Moze duszno bylo doma?
 Okienice, wiec otwarta
 Z zielonego by ogrodu
 Chwycic wieczornego chlodu.

Jakies ptaszę ma na dloni,
 Bialo-piory to gotabek -
 Praxytula sie rad nieszkodoty
 Do przestliornej piersi pani,
 Lecz w tej piersi cierni testnoty
 Tak bolesnie tonc rani; -
 Dzis testnoto stan sie skarga
 Moze sptyniesz z serca - wargi:

" Dzi i wieczor ziemie mroczy
 " Ja moje wypatrzę oczy
 " I wypatrzę i wypstaczę
 " Tekli dzis go nie obaczę. " -

" Powiedz, powiedz moj posetka -
 " Tyś nawidzil domek jego; -

„ Takie przyziółt w twym skrzydełku

„ Takie wieści od mitego? — „

„ Tobie snadno lekuchnemi

„ Snadno leci skrzydełkami —

„ Trudniej jemu biedz drogami

„ Po tych polach pisanemi. „

„ Masz skrzydełka ptaszku byjy

„ Do polotu gornym szlakiem;

„ I Mielanko bywa ptakiem

„ Kiedy spieszy do swiej Tzy. „

Mderayta w obie dłonie —

Blask radości w oczach ptonie;

Włota radości i wesele

Kolorami nadziemskimi

Ustroity córę ziemi.

Mielanko.

„ Jzo moja! — moja droga!

„ Z tobą znouu! — „

I ustami

Lat caturnek w białe dłonie,

Tonął w dłoni, jak w lilii

Młocnym kółku pszczołka tonie —

I za przemowita trami

Toplotła się rekami

Do kota sxyi Mielanka,

Pieszczotliwie tak Kochanka

Poprosita: „Mówmy uszej!”

Mielanko.

„Bądź spokojna moja droga!

On daleko — nie dostyży,

Niechaj trwogi nas nie drażnia,

Serce twoje — niech mi bije

Lece miłością — nie boją się;

Nie truj szczęścia niepokojem,

Dzisiaj jesteś anowu moja;

Czemu — czemu w oku twojem

Te niedobre łezki stoja? —

Nie ptacz łuba — radościami

Niechaj serce się ożywi; —

I ożywi — i omami

I uwierzy — że szczęśliwi

Anow jesteśmy. — „

I za.

„O mój mity!”

W mojem sercu tak radosno,
Tylko- tylko brak mi sily
Radosi" moję xrobić glosna -
Mój Mielanko najmilejszy -
Dzien szczęśliwy dzien drisięjszy
Bedzie znowu xapisany
W mojem sercu - by wspomnieniem
W dniach tęsknoty mnie pocieszał -
W czarę smutku po kropelce
Wesołosci swojej mieszal -
A ty miły - w twych cierpieniach
Masz pociechę w przypomnieniach, "
Mielanko.

" Pro droga - serce moje
Razem z życiem ci oddane,
Mogai tobie być niernane
Me uczucia - niepokoję!
W mej niedoli - gdy dumatem
Dziś o ranku, pomyślałem
Życie moje nie podobne
Do mej ksiegi - jako w księdze
Stoja mnogie xgłoski czarne,
Między niemi xtotem xdobne,
Tak godziny, które pędzą

W samotności — smutne, ciarne;
 Wto-miaś chwila ona kaziada
 Z toba Tro przepieszczona
 Świćci w myśli jako gwiazda,
 Jako sztoska orłozona
 W księdze życia! —
 Odkaż rodzić podejmował
 W dworku swoim Wojewode;
 Życie twoje tamie młode
 Z starim łozem zesłubował —

O ja biedny — znów wracam
 Do mej niedzy; kaziada wamiankę
 O przeszłości — Trą optacam,
 I znów rozpacz sercem włada,
 Gwałt ten brzydki pomści zdrada —
 A dziś pora — bo twój niecny
 Wojewoda nieobecny;
 Pora sprzyja, i podróży
 Naszej dobra noc postuży —
 Kto w cierpieniu, czyżi odwleka
 Swe zbawienie na czas przyszły!
 Słuchaj Tro — konik czeka
 A tam łodzi u brzegu Wisty;

W gorach domek mnie pokrewny
Biednym da przytułek pewny „

Iza.

„ O mój miły, u podwoi
Czyż nie widzisz? Któż tam stoi?
Ja się trwożę! „

Mielanko.

— „ Bądź spokojna;
Twój na Spiskim jeziorze Dworze
Bawi się kłamana wojna „

Iza.

„ Patrz Mielanko patrz w tę stronę —
Okna wszystkie rozświetlone,
On powróci! — O niedola!

Bo mnie zegnać się już z tobą,
Witać z wdowią ma z tobą —
Ach po tobie! „

Mielanko.

„ Twoja wola —
Izo porzuci te komnaty!
Tam weselsze ciębie szaty
Oczekują — daj uprosić
Twoje serce, ja piastować
Będę ciębie, ja całować

Twoje nożki — w sercu nosić
 Serce twoje — „

Iza.

„ Nie mój luby!

Leż ja nie mam ptakać zguby

Twojej wiecznej — pomnij drogi,

Weź do serca me przestrogi:

Do póki ten ptaszek mój

Domek nie odwiedzi twój;

W żadnym razie — ni potrzebie

Ty w zamkowe nie wchodzi wrota

O Melanko — bo tęsknota

Zgubi mnie i zgubi ciebie. „

„ Kiedyś — kiedy się obaczę! „

On zapętał — cichym ptaczem. —

II
Pošet.

Tam za górą a za lasem
Czyste tanko - a na tanku
Dworek biały - płotu pasem
Ogrodzony.

Co poranku
Biegło stonice - by catować
Ścianę jego czystą, białą
I okienka pomalować
Włotem swoim. -

Pod stoniany domu dąszek
Tulit się domowy ptaszek,
To jaskutki - gniazdekami
Swemi gdyby paciorkami
Olepity ścianę całą. -

Na wyniosłym na jasionie
Gdyby w ciernistej koronie
Bocian siedział; z wysokiego
Domu - ula gotebiego
Snut się sznur gotębi długi
Do bieżącej z studni strugi. -

A Króliki z swoich nówek
Wybiegając na podwórek
Razem z wróblem i szczygiethkiem,
Który skakał swym skrzydethkiem,
Liarn szukaty i zbieraty
Z gotebnika co spadały
W trawę dwórca - jak srod sada
Drobne Dziatki - z wysokiego
Kiedy Drzewa owoc pada -
Stumnie się na owoc xbiega.

Znow się słońce z rannych chmur
Wytuskało - i ostaca
Okna Domku. - Skrzetna praca
Występuje na podwórek.
Ciagna woty - ciagna ptugi -
Na oraczy na dzień dtugi -
Stado w skokach rusza w pole,
Co raz głośniej, co raz ładniej
Poskrzypuje żuraw' studni -
Twi cep tłucze się w stodole;
A gdzieś dalej poza stawem
Co porasta w trzin warchoze -
W środku licem łoni jaskrawém

97
Szumi woda - młyn turkocki -
Tyle życia, tak wesota
Praca ludzka do okota,
A we dworku tak samotno; -
Takas' cichosc' pustelnicza
Patrzy z okien i z oblicza
Tego domu, az markotno
Lutku nań patrzei -

Jakoby
Pieczęć smutku na tym domu
Wyciśnięta niewidomie.
Jakby jakiś znak zloty
Był nad drzwiami napisany

Stoi domek zadumany.

Bo twój domek, twój towarzysz
Jako wierny konik twój,
W jaką dumkę ty zamarysz
Taki na się bierz strój.

Gdyś wesoty - się weseli,
Wieniecem kwiatów stroi próg;
W smutku - smutek z tobą dzieli -

Lichym będzie jako grób
Twój - Miłanko!! domek młody -
Czemur - czemu w domku twym
Ni wesela, ni swobody? -
Jakaś ciężka cisza w nim,
Znowu stoisz w twym okienku;
Smutna Dumka na twym czole -
Czoto wsparte na twym ręku,
A twój wrok wystany w pole
Co się tamie o podgórze -
Kład poranne idą zorze -
Płyną wiatry - jankies stódsze -
Bo niech który ztąd powieje
O pierś' twoją - niech się otrze
Bolesi' serca w tze topnieje -
W tze rozkoszy. -

*

Hej od strony od zachodniej
Dawoni droga;

Kład ten konny
Konny poset? - może od niej? -

Tznów petnie domyst ptonny -
Alii barwa Odanixa, -

Zna pachole - to z oblicza.

" O mój Boże! gdyby od niej! "

A tymczasem on postannik

wiąże konia za wrotami; -

Prosto wali - razem z psami

co mu grają, przed krwizgannik.

Śród podwójnych uroc' xgiethku

Młodzian nie miał swoich słów, -

A po chwili -

" Mów posethu

" Co niclance niesiesz mów! " -

Germanek prawi:

" Dobrém słowem

" Pan Odonicz was pozdrawia -

Na podwórzu swém xamkowém

Świetny turniej on wyprawia;

Mnogo panów przybyć ma -

Biało-głowy także będą,

Jeśli Bóg doczekać da

W dniu jutrzejszym się odbęda.

Tako sąsiad wam o ścianę

Waszą miłość wraz zaprasza

Jeśli taka kasha wasza,

Tako męstwo wszędy znane —
To się stawcie w pierwszym ranku
Jutro w Odonicza zamku.
Powiedziatem, co kazano —
Teraz Bogu was oddaje,
Bo nim xbiegnie moje rano
Mam obiegać duże kraje —
Duzo dworów. — Czołem skłoni,
Wraca nazad przed podwórzec;
Jedna chwila — zanim spojrzeć —
Chłopię już na koniu goni —
Dalej; —
Wnet czeładka się zebrała
O turniejach zagadana;
Śród pachotków włodarz starszy
O pień gruszy się oparłszy —
Kiedy młodzi głośno gwarza,
On milczącą dumą twarza.

„ Idźmy — gwarzyć czas-to właśnie „
Młode chłopię w dłoń zakłasnije,
„ Na turnieje wady przystoi
„ Panu w gładkiej stanąć zbroi. „

Stary włodarz na Dzieciucha
 Arucit spojrzaniem surowém —
 Takby mówił: „Ochładź stucha
 Co jej każą — swoim słowem
 Nie wyjeżdża — niepytana —
 Na rozkazy czeka Pana. „

I nawrócił wszystkie oczy
 Na Mielanke; sam z ubocky
 Nań spogląda — całe oko
 Wlepia w pańską twarz głęboko,
 Kadyby strzata swęj żrenicy
 W cel ugodzić — w tajemnice.

Alci widzi myśl wesota —
 Na Mielanke wbiegła czoto:
 „ Mili moi, wraz nierwtożenie
 Arucajcie się do roboty;
 Arąd na konia, zbroję, wtożenie
 I napiersnik strojcie zloty;
 Kto mi dobrze dziś się sprawi
 Ze mna jutro się zabawi. — „
 Na te słowa wraz junacy

Skoczno biorąc się do pracy,
I już styszeć, kardy swoje
Młotkiem zbija, kłepie xbroję.

Starszy zostat i czas stugi
Z panem xwawo coś rozprawiat;
Zastyszaty inne stugi
Ze Mielankę on namawiat
By nie szukał xtej przygody
Jadać w ramach Wojewody.

Nad xim dzieciuch się dumieje:

— "Dawniej Jadam byt waleczny
(Prawi) " bremwi na turnieje

" By pan jechał, dzisiaj sprzeżony.

" Nie drzewota, stariej ręce

" Coi po wtozmi? po wojence?

" Ale jak Mielankę xnam

" Nie daremna ma otucha;

" Chcecie gardło moje dam

" Kady starca nie postucha.

" Staty w swoim przedsięwzięciu

" Pogoni na tę wojenke;

" Na waleczną swoje reke

" Weźmie xapaśników pięciu..."

490

III
Turniej.

W zamku gwarno, w zamku rojno
Wszystko szumno - wszystko strojno. —
Na wciż stoją wielkie wrota,
Most postany; na pomoście
Stoi sobie zbrojna rota,
A natrętne spycha goście —
Aż bo gromady — nie ma to
A ciekawiej się zebrato;
Nadaremnie pcha się tłumy
Bo u wnijscia stoją straż;
Ale każdy co pokazuje
Klejnot w tarczy, straż go wpuszcza
Na podwórze, wraz z giermkami.

W środku próżny jest podwórzec,
Lud się tłumi za szrankami.
W każdej stronie, w którą spojrzeć,
Sterczą głowy w oknach gmachu
Na wieżycy i na dachu.

Na Krzyżanku, co się zwiesza
Nisko ponad polem harców;
Z lewej siedzi licana rzesza
Poważnych siwizną starców.
Dalej w prawo, gdzie z poręczy
Płyną sukna i Kobierce,
Pasma niewiast w kształcie tęczy
Piesci oko, chwytą serce.

W tym piękności gronie licaném
Także to niewiasta młoda?
Przy jej licu białém, śliczném
Gasnie innych lic uroda;
Bledsza ona i smutniejsza,
Przecież - przecież najpiękniejsza,
W gronie ludzi jak aniołek,
W gronie kwiatów jak fiołek,
Tak siostrzyce przerwycieja
Swym powabem i urokiem;
Ze do siebie oko męża
Każde swoim ciągnie okiem. —

Wojewody to matronka

71
Suknia, która ją ustraja,
Ma zieloną barwę mąją,
I zielona jej obstonka
Co się wije koto skroni
Miękkim puszkim, lecz odpywa
Ode czoła, nie zakrywa
Tlicznęj twarzy. Na jej dłoni,
Białopióry gotab siedzi;
Pani dumna coś głęboko,
W bramę ma utkwione oko
Wjeżdżających twarzy sledzi.

Na podwórzu rośnie wrzawa
Niecierpliwa i ciekawa;
Szemrze tłuszcza, w koto woźni
Stoją bacani i ostrożni
Na spokojności i porządek.

Nagle gramiący róg uderza,
Zwiastuje walki początek;
Wrzawa ludzi się usmiérka. —
Głucha cisza — zpoza szranków
Dwaj rycerze konno, zbrojnie
W środku pola mkną spokojnie.

Wózny wrzeszy: „ Jan z Habdanków
„ Z nim Broglowski oto stawa:
„ Pisze się Grymaty herbem,
„ Niestalana jego stawa
„ Ładną szarą, ładnym szczerbem. „
Oba zbrojni w długie Drzewo;
Jeden w prawo drugi w lewo
Obszernym turniejów rynkiem
Tada zwolna, pojedyńkiem.
Łate pole skotowali,
Koniem o koni się spotkali,
I wraz jakby jedną władzą
Popchnięci ku sobie wzajem
Puklerzami się zawadzą,
Walczą starym obyczajem.
Tarczą w tarczę taką siła
Uderzyli jedną razą,
Że się zdało, iż zielono
Do zielana się zlepiło;
I tak długą chwilę było. —
Aż Broglowski skoczył w bok,
Habdanek za nim dalej w skok:
Ow swą tarczę rzuca precz

Za hartowną chwytą w tocznie;
 Łasie Habdank ima miecz
 Ina ostre ścięrai' poranie;
 Pędzi, tloay przeciwnika,
 Który zda się ie unika
 Walki, od pocisków miecza
 Dzierztem się zabezpiecza.

Komu przynaci tu wygrane?
 Nie wie' tłuszcza. — Jednym rżem
 Habdank rżiekt swém rżem
 A Broglowski już stamane
 Dzierzy drzewo — lecz odtamkiem
 Kręcana ręka raz powiodła,
 Spojrzeć — Habdank leci z siodła.
 Oklask ludu zadrżast ramkiem.
 — Po raz wtóry puzan warczy,
 Wraz rżerz w czarnym kirysie
 Wjechał na plac, na swój tarczy
 Słowo Czarny ma w napisie;
 Ogromnej budowy ciato
 Takby w kute tak siedziato
 Na ramaku karej' masi;
 Widać siłę w nim przeważną

Widać duszę w nim odważną
Chciwą walki i napasć;
Gwar pospólstwa się ucisza,
Woźny wota: „ To Zawisza
Catej Spiskiej ziemi pan,
Z ojca z dziada Czarnym zwan. „

Poruszył się lud ciekawy
Na te co nastapia harce,
Na Kruciganku, panie, starce
Powstawali z swojej tawy;
Na poręczy sparci dłońmi
Patrzą schylonemi skroniami
Na dół, na podwórzec niski,
I uderzą w oklask ręce,
Pozdrowienia idą z ganku:
„ Witaj, witaj panie Spiski,
„ Hej Brogłowski, hej Flabdanku,
„ W Czarną tarczę któryżi wytnie?
„ Walczyć z Czarnym to zaszczytnie. „

Spiski stanął pod Krucigankiem,
Drzewo w ziemię wbił głęboko,
Zapaśników wziął na oko,

83

Lech Brogłowski wraź z Habbankiem
Półton jemu uderzyli
I z podwórza ustąpili.

Nadaremnie tłuszcza wota:
„Nikt Czarnemu nie podota,
Mnogo, mnogo tu rycerzy
Lech Ławiszę któż wystarczy?
Stawa temu się należy
Kto się Czarnej dotknie tarczy!”

Gwar pospółstwa znów umilkła,
Róg uderza razy kilka,
Na to hasło szranka skoczy
Do stworzona, rycerz kroczy,
Lekka na nim słońce obroica,
Pod nim konik jako tania,
Spuszczone z hełmu przyłbica
Młoda zda się twarz ostania.
I w postaci smukłej, cienkiej,
Zda się młodzieńców słabej reki.

Łud ciekawy szemrze, gwarzy,
I na wojnych zawołano:

„ Ogłosicie rycerza miano,
„ Co się z Czarnym spotkać wamy. „
Woźny na to: „ Tajnem licem
Pragnie się z Lawiszą mierzyć;
Ze ów rycerz jest szlachcicem
Słowo prawda, a wam wierzyć. „

— „ Któż to taki? „ prawi lud.
„ Pewnie zacny jego ród,
Ta odwaga, męstwa tyle,
Dowodzi, że w jego żyłce
Niepoślednia płynie krew.
Godzien stanąć w pierwszych rzędzie,
Bo tak byto i tak będzie:
Dobry owoc z dobrych drzew. „

Taki się rozgovor toczył
Między ludem. A Lawisza
Przybyłego skoro zoczył
Podniósł drzewiec — wraca cisza;
Wszyscy bacni i ciekawi
Nierozajomy czy dostoi
I Lawiszy czoło stawi
Tak na rycerza przystoi?

„ Nie zdota Spiskiemi sprostać „
 Tak prawią starsi rycerze,
 Zaś niewiasty litość bierze,
 Patrząc na młodziana postać
 Szepcą: „ Rycerz ów niernany
 „ Nader w męstwie zaufany;
 „ Chociaż serce jego chrobre
 „ Kęka sercu nie podota;
 „ Radziej skończyć bój na dobre,
 „ Woźny rozejm niech obwota. „

Ledwie rzekły, głosem bolu
 Przerwaną zostata cisza;
 Z dwóch szermierzy już na polu
 Jeden tylko stał — Zawisza.
 Młodzianek na piasku leżał,
 A od niego koń odbieżał,
 I daleko ode głowy
 Odbiegł hełm jego stalowy:
 Odstaniając exoto młode
 I rumianą lic jagode
 I brew jasną, z której wazka
 Ciekła krwi czerwona wstajka.

Spiski zwałczyt przeciwnika,
Wygrał walkę tak przeważną;
Lud zwycięzcę nie okrzyka,
Smutną twarzą a przyjazną
Patrzy na młodzią twarz,
A z ust niewiast i rycerzy
Jedno słowo w kółko bierzy:
„Patrzcie to Melanko nasz!”

Tylko Izda mowy nie ma;
Lzy puszcily się oczyma,
Z łez i łica, które zbladło
Wszystkich oko by odgadło
Tajemnicę — alii rabeń
Ję zielony się rozwinął,
Tak zastona na twarz spłynął,
A w tej chwili ję gotabeń
Zagruchał i w lot się zerwał.
Zalix wstawkę swoję przerwał?
Nie, lecz rączka co imata
Na uwiezi ptaszka swego,
Niewolnika skrzydlatego,
I ostabła i zadziata;
Bława wstawkę z niej wyciekła

95

I za ptaszkiem, co do góry
Białemi wyleciał pióry,
Bławym smugiem się powleka. —

Wyleciał gólab', rzutnym lotem
Wybujat nad dachów szczyty,
Tam olsniony stońca złotem
Zawist, jakby w niebo wbity. —

Na gólabkiem poleciało
Wszystkie oko — gólab' strzata
Kleciat na podwórza pole;
Coraż większym, więksim siotem
Toczyt nad Miłanki czołem.
I usiadł na jego czołe. —

Na podwórzu i na gancku
Podchwienie się tłumaczy
Jednym słowem: „Co to znaczy?”
„Gólab' porwał cię Miłanku!”

Alci' srod tej głośnej wrzawy
Głos uderzył z panów Tawy,
Na wołanie, woźni biegną

(Woźni bo porządku strzeżę)

I tak mówią do Mielanki:

„ Mamy owoż rozkazanie

„ Uczyńcie wam zapytanie

„ Czy wstąpiacie jeszcze w szranki ?

„ Wzdy nie koniecie walki jeszcze

„ Choć się komu stamia groty;

„ Lasię gdy nie ma ochoty

„ Więc ustapcie, ja obwieszczę:

„ Pan Czarny werwanie daje

„ Wszystkim razem i z osobna,

„ Kto rad walki, niechaj staje,

„ Pora właśnie tu sposobna.

„ Na trzykrotne obwołanie

„ Gdy z obecnych dziś rycerzy

„ Do zapasu nikt nie stanie;

„ Pan Ławisza jak należy

„ W nagrodę pierwszego męstwa

„ Weźmie pierwszy dank zwycięstwa. „

Na te słowa gniewu blixki

Tęmi zagadał pan Spiski:

„ Aż Bóg zaptać za nagrodę —

„ A wam pytać, kto jej chce.

„ Cwoi klnę się na ma brodę,
 „ Taka, cale mnie nie tekce.
 „ Wxdybym stawie przynióst szwanek
 „ Gdybym o nagrodę prosit,
 „ I przyjmował za to dank,
 „ Żem pacholę — to amietosit.
 „ Któż mnie nie zna? Chwałba podła
 „ Rzecz nie moja, acz wiadoma
 „ Żem nie wygrzał Toza doma,
 „ Śnადniej byto wrócić do siódła.
 „ Wici choi chlubić się nie lubię,
 „ Rzeknę wrzknomo tak nawiasem:
 „ He wtosów na mym czubie,
 „ A obrastam gęstym lasem,
 „ Cwoi mógłbym wtos mój wszystko,
 „ Wtosek hardy ubrać w listek,
 „ A wystarczy z onych wianków,
 „ Com nabierał z różnych szranków.
 „ Dla Zawiszy pole małe,
 „ Aby zbierać dank i chwate,
 „ A jeśli ochota, nicem
 „ Wystąpi rycerzy trzeci,
 „ Moga ~~użyć~~ w sztyku się ustawić,
 „ Ze mną jednym się zabawić. —

Katem woiny swe powtarza:

- „Kto chce walki, niechaj staje,
- „Dobra pora się nadarza
- „Pan Spiski wezwanie daje.
- „Na trzykrotne obwołanie
- „Idy z obecnych tu rycerzy
- „Do zapasu nikt nie stanie,
- „Pan Zawisza, jak należy
- „W nagrodę pierwszego meztwa
- „Wzięmie pierwszy dank zwycięstwa.”

I nastata głucha cisza,

I zagada znów Zawisza:

- „Nikt nie staje? — z tego pola
- „Więc ja schodzę, dank zwycięstwa
- „(Jęli taka będzie wola)
- „Niech w nagrodę swego meztwa
- „Odbierze Mielanko mtody.
- „Tście godzien tej nagrody,
- „Ja powaxam go wysocho,
- „Bo, mi w walce patrzył w oko;
- „Wielkiem (wyznał mi przyjemno)
- „Sercem Bóg go uposażył:

„ On do walki stanął ze mną,
 „ Na co żaden się nie wazył.
 „ Lubił ponieść w walce szwank
 „ To zastugi nie umniejszaj,
 „ Gdy nad innych on zacniejszy
 „ Niech naleiny bierze dank. „

— „ Panie Spiski sta to rada — „

Z góry taki głos zagada;

— „ Wedle turniejów ustawy
 Nie wart wienca, kto się potknął;
 Dla młodzieńca dosyć stawy
 Że się waszej tarazy dostknął.

Alci baxę dzieciuch ranny ...
 Chłopcy coście mniej potrzebni,
 Wziąć rannego do tariebni,
 Do gorącej wsadzić wanny.
 Poruczam go waszej pieczy,
 Sprawcież jemu dobrą kąpię,
 Taka kąpiel, co wterzy; —
 Widym powiedziat wam wykrańcie. „

Wraz pachotek jeden skoczył,

Wstał Melanko podziwignięty
Z piasku, który krwiał się zbroczył;
Jako z czary rozpekniętej
Miód się sączy bąbelkami,
Tak z brwi jego, z brwi rozciętej
Krew sączyła się kroplami. —
Pośród tłuszczy zgiętk powstaje,
Nadbiegły pachotków zgraje:
Dwaj na przodzie tłuny boga
Inni dwaj ranne go wioda.
A nad rannym, nad tym zgiętkiem,
Gołąb lotniem swym skrzydełkiem
Podlatywał — tak się zdało
Jakoby bóstwo litości,
Tam z niebieskich wysokość
Gołębia swego zstąpiło:
By nad jego exuwał tokiem
Był aniołem jemu stróżem. —

A tam w górze ruch i wrzaski,
Coś się stało okropnego; —
Woini pospuszczali laski,
Na krucigankach tłuny biega —
Aj okropna to przygoda

IV
Lekarz.

Dzień posejny do wieczora
Szedt smutnego.

Wzamek pychy
Wczora głośny - dzisiaj cichy
Wkroczył smutek i pokora,
I smutliwie narzekanie
Ptacz i srogie rak Tamarii.

Pani w tozu - lekko w sietę
Tętno życia w pierś wróciło;
Leż powieka wciąż zamknięta,
W cieniu sennym śpią oczeta.

Szara ciemność po komorze
Gospodarzy: - blask świecy
Nie pada na śpiącej tozie
Bo zawarta okienica,
Kagan tylko mało przyświeca -
Lódzie światło swe roztęca
Na uspioną, co spoczywa

W warzkiem toiu, jakby w trumnie;
Dalszych nie dosięga twarzy
Nieruchomych, jak obrazy
Co się kupią w izbie tłumnie.

Jedne — wiernych stuzek Txy
Wielki smutek mają w licach,
W opuszczonych Txy i renicach,
I przy toiu stoją bliżej. —

Ode toia nieco dalej
Lekarz z księga w ręku myśli;
Pomysł kardy, co zakreśli
Waxy na rozsądku szali.

Głębiej w izbie u podwoi
W litej szacie trzeci stoi;
Twarz ma dziwnie porana
Sylcem wieku, więc nie młoda;
Usta skłuctaxone broda
Zdają się zapiekłą raną;
Głos chrapliwy zwolna ciece
Z włosom brody; zda się wlece
Ciężkie słowa:

„ Jam xawinił -

Ale stać mnie na ofiary,
 A ofiara, com uczynił
 Tacie skapiej nie jest miary;
 Poszty wozy: dwieście worów
 Liarna poszto do klasztorów.
 Lampę srebrną i lichtarxe
 Srebrne - datem na o'ttarze. -
 Wam lekarzu skarb otworzę;
 A mam skarbiec w moim dworze
 Jaki oko nie widziato,
 Ani ucho nie styszato. „

Lekarz dumna: „Wtóra doba,
 Pani w tej niemocy leży?
 Niepowszednia to choroba,
 Niepowszednich więc należy
 Użyć środków. „ - I zasiada
 Wedle stotu i rozkładu
 Wielką księgę; i przewraca
 Jedną stronę po drugiej;
 Dobrą zda się że namacał,
 Bo przebiega pisma smugi
 Chciwem okiem; nagle stanie

Trawota: — " Tak zaiste
Mnie dać wiare, moje slowo
Tak sumienie moje czyste:
Mądra radę wycytatem,
Dla nas księga martwem ciałem;
My w jej duszę zagładamy,
Z jej mądrości my się ucym;
Oko nasze jest nam kluczem,
Otwiera mądrości bramy. —
Więc słuchajcie: " Stoi w księdze
Kapitula osiemnasta,
O rzymskiej potędze:
Onego czasu niewiasta
W ciemności Tamara niemocy
Opuszczona od pomocy "

— " Iście dobra dziś godzina " —
Prawi lekarz — " z wieży starzej
Słyszę warczą już zegary
I już północ być zaczyna,
Zgasmy światła; — tak w ciemności
Niechaj leży i w cichości
Jednym razem okienice
My otworzemy, na jej lice

Na powieki padnie prosto
"Swiatlosc", i swiatlosci chlosca
Bite oko - sie rozbudzi: "

Gasza swiatla i w ciemnosci
Lezy chora i w cichosci -
Jednym razem okienica
Roztworzona - oknem calym
Bucha jasny blask siezyca,
Strumieniem sie leje bialym
Na loznice - gdzie lezato
Blade spiaczej lzy ciato;
Patrzacemu zda sie oku,
Ze stozona na dnice wanny
Kapie sie w kryształnym stoku;
Nad nia ni to namiot szklanny
Rozwieszony - Patrzcie - ciato
Spiacce diwiga sie i wstato
Z swego loza - jako z trumny
Umarty stawa. - Westchneta
Krok zrobila i staneta
W srodku izby w ksztalt kolumny
Postac cztęca co udawa;
Postajita krokiem wtorym

Ku oknu — okno otworem
Obszernej podobnie bramie;
I stanęta w okna ramie. —
Wzrasta trwoga; mistrz podnosi
Rekę, o miłczenie prosi:
„Pozór dajcie — pozór dajcie —
„Po imieniu nie wotajcie!”

San Odonick.

„O ratujcie — bo mnie biada!
Stoi na krawędzi samej —
A tam straszna głębka jama;
Kto w tę jamę się potoczył,
Nie wstał więcej, już nie ożył —
Jeden krok — gdy robi dalej
Stwórca nawet, co ją stworzył,
Nie zatrzyma, nie scali. —
Czekaj dłużej — nie podotam —
Ixo! Ixo! ciebie wotam —
Wbudzi się Ixo! — „

Wywołanie swoją siałą
Spiając ze snu wybudzito —
Zród powieki rozsuniętej
Błysły oczą dyamenty.

782

Ala razem z piersi karkiej
Tęki biegły — i gonity
Na lecają — try jak gwiazdy
W noc rozpaczy zaświecily
Z igranic wszystkich —

Strach polatał

Ponad pochylone głowy.
Od dnia, w którym zakotatał
Młot nieszczęścia w próg ramkowy:
Odtąd na ramkowej wieży
Smierć zatknęła swój proporzec —
Chociaż most postany leży,
W trawę rośnie wciąż podwórzec,
A gości pajak. śród komnaty
Porozkładał swe krosienka,
Z szarej wetny przędzie szaty
Na te ściany — a okienka
W pajęczce olepia kraty.

Epilog.

W swim ubostwie nieodmiennem
 Stoją chaty - ktosów jala
 Płynie z wiatrem znów wiosennym.
 Domek w gruzy się rozwała -
 Czas rozebrał go z odziewy -
 Gdyby szkielet stoi ściana
 Sucha, naga, potamana
 Dumna wieża - czołem leży
 W rumowisku.

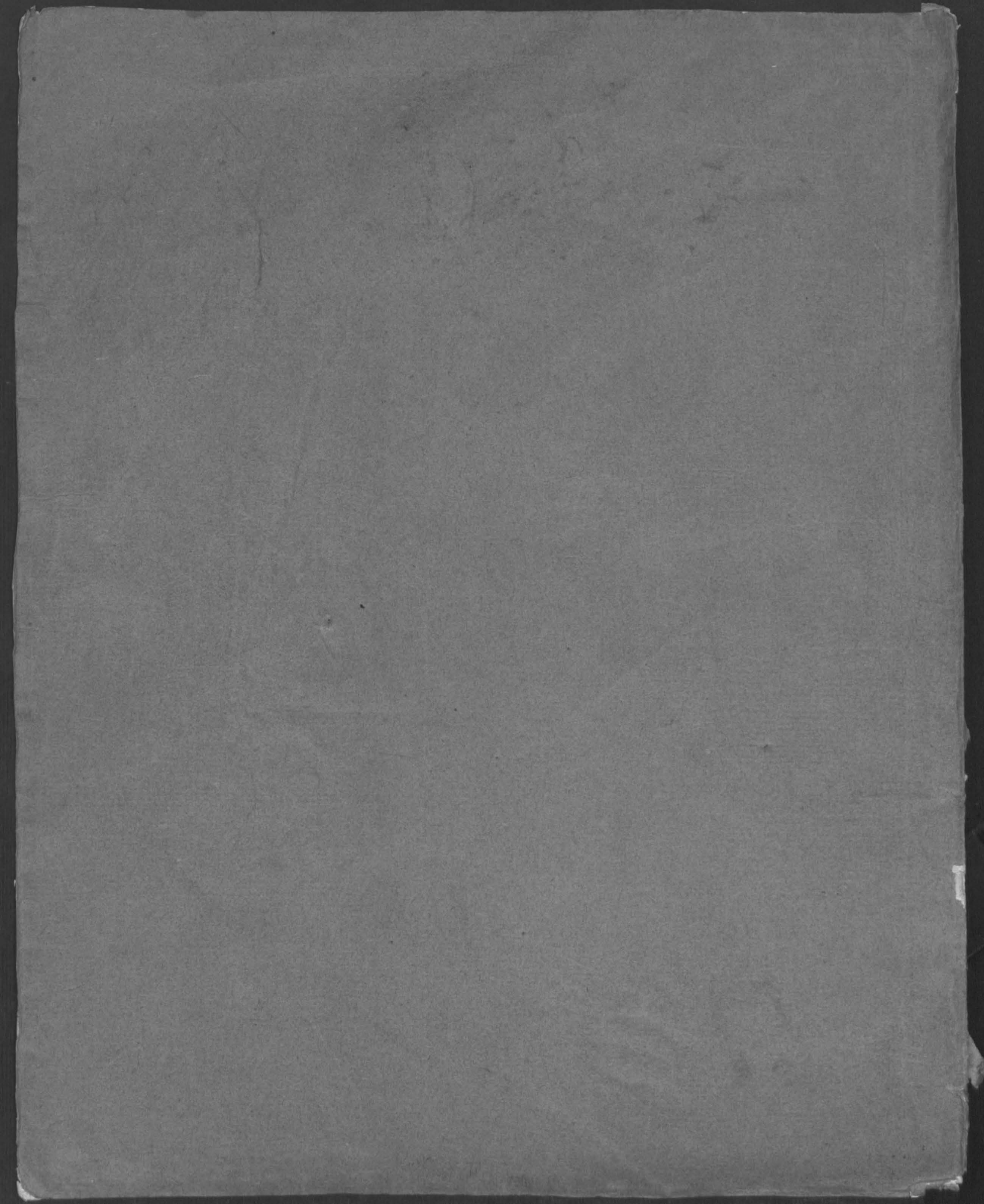
Okna - w bramy się rozdarły,
 Przez nie drogi się otwarły
 Wiatrom wszystkim - jak na stepach;
 W bujnym trawsku - owca bródzi
 Po komnatach; w skarbcu sklepach
 Ptak pustkowiec się wywodzi.
 Tylko czasem w porze kwitnięj -
 Gdy dąbrowa się rozwiśni,
 W puszczy gruzów jakos' głośnięj
 I zielenięj - a i świetnięj. -
 Cma jaskutek z strzechy sielan
 Się przenosi do pustkowiec; -

Z Krzyża starej wieży Bieleń
Ptak xlatuje - i do nowia
Ode petni - w grurach gości -
Sivy gotab - ptak miłości.

306. Imprimatur.

Lemberg, J. Müny 1842.

Plankoff



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.